ROK XV 19 LUTEGO 1939 NR 7

ECHA LEŚNE

Tygodnik ilustrowany



Krzyż na rozdrożu fot. prof. A. Lenkiewicz

wyd. „Książnicy-Atlas"

ECHA LEŚNE ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R.P., RODZINY LEŚNIKA i PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), UL. WAWELSKA 52/54. TELEFON 7-11-78.

TREŚĆ NUMERU

MORZE I PIENIĄDZ

Do Gdyni przybył przed kilku dniami nowy polski okręt podwodny — „Orzeł". Okręt ten został zakupiony z groszowych składek społeczeństwa, które, drobnymi datkami, złożyło przeszło 8 milionów złotych.

Było to najwłaściwsze uczczenie morskiej, lutowej rocznicy, kiedy to armia polska dotarła do Bałtyku i objęła polskie wybrzeże w posiadanie. Dzięki temu skrawkowi Bałtyku, który w r. 1919 mogliśmy nazwać naszym, wybudowaliśmy wielki port i dość dużą flotę handlową, liczącą dzisiaj przeszło 150.000 ton wyporności. Przeszło 80% naszego handlu zagranicznego idzie, ostatnimi laty, przez oba porty: Gdynię i Gdańsk. Każda taka rocznica, czy pomyślny jakiś wypadek nad Bałtykiem, przypomina nam naszą główną klęskę, którą nam przyniósł tak zbawienny, skądinąd, traktat pokojowy, tę mianowicie, że Gdańsk otrzymał niezwykłe prawa, stał się ciałem niezależnym pod wielu względami od Rzplitej i dzisiaj prawa te w pełni wyzyskuje przeciwko Polsce. Walka z Polakami na terenie wolnego miasta Gdańska jest oficjalnym punktem programu obecnego senatu i za nim stojącej partii narodowo - socjalistycznej.

Niezliczone są korzyści, płynące dla nas z posiadania tego małego skrawka wybrzeża. Mówimy 80% handlu zagranicznego, a to przecież tysiące pociągów idących na Gdynię i Gdańsk, to przecież cały nasz eksport węglowy, to eksport drewna, to przywóz wielkiej liczby niezbędnych surowców i towarów drogą morską, więc najtańszą i najpewniejszą, niezależną od obcych taryf.

Jeśli dzisiaj, podczas dyskusji budżetowej w sejmie i senacie, minister skarbu może mówić o dalekich i poważnych planach, jeśli może wytyczać drogi gospodarce polskiej i jeśli może powoływać się na osiągnięte przez państwo i społeczeństwo rezultaty, to czyni to w oparciu o rozbudowę naszych dróg morskich, naszego portu i naszego kontaktu z innymi krajami przez naszą flotę handlową.

Mówimy zaś o tych sprawach właśnie teraz, kiedy rząd musiał sięgnąć do specjalnych środków, aby zapewnić naszej gospodarce niezbędne dla niej środki pieniężne i nowe podstawy kredytowe. W tym celu postanowił zmienić statut Banku Polskiego. Dotąd nie można było powiększyć ustawowo obiegu pieniądza bez posiadania odpowiedniego pokrycia w złocie i innych wysokowartościowych walutach. Tymczasem, w gospodarstwie naszym istnieją różne możliwości kredytowe, które mają pełną wartość i zabezpieczenie, lecz dotąd uruchomione nie były. Bank Polski nie mógł przyjmować weksli ani dawać kredytów w żadnej innej formie, dopóty nie uzyskał statutowego zapewnienia, że wolno mu to do pewnej granicy czynić.

Po zmianie statutu, Bank Polski będzie mógł powiększyć kredyty, których udzielał poszczególnym firmom, instytucjom i osobom prywatnym, o pełne 800 milionów, a tym samym obrót pieniężny w kraju ożywi się poważnie i dojdzie do rozmiarów dotąd nieprzewidzianych. Kredyty te nie będą uważane za powiększenie ilości pieniądza, będącego w obiegu, lecz będą rodzajem papierów zastawnych, które gospodarka wchłonie, zużytkuje i po pewnym czasie zwróci w postaci prawdziwego pieniądza. Operacji takiej podejmowały się z dobrym skutkiem już prawie wszystkie instytucje emisyjne w Europie, celem ożywienia stosunków kredytowych.

Pieniądz każdego kraju może być oparty nie tylko na zapasach złota i ustawowym pokryciu przez kruszce i wysokowartościowe waluty, ale może także opierać się na zaufaniu obywateli, którzy poprą wszelkie zdrowe usiłowania rządu w kierunku powiększenia kredytów na rentowne inwestycje, na plan finansowy, który nie przekracza sił finansowych kraju.

Bank Polski wypuści o 800 milionów złotych więcej, niż ich dotąd było w obiegu. Jak długo zaufanie i praca obywateli Rzplitej stoi za złotym, stać będzie zawsze jak mur. To jasne dla każdego w kraju i zagranicą. Wynikają stąd jednak pewne wnioski polityczne, które wymagają uwzględnienia nastrojów i poglądów ogółu w stopniu większym, niż to miało miejsce w ostatnim okresie.

Stanisław Domański



PIUS XI

Stoimy wobec śmierci Papieża, który był osobistością wielką, człowiekiem niezmiernej duchowej energii, prawdziwym z ducha — Księciem Kościoła. Od czasów Leona XIII, również osobistości wybitnej, która zaznaczyła się znakomicie w dziejach Kościoła, w osobie Achillesa Ratti, biorącego imię Piusa XI, zasiadł na tronie papieskim znowu człowiek niezwykły.

Nim zasiadł na stolicy Piotrowej, pracował jako uczony i znawca praw kościelnych, kierował biblioteką watykańską, co uchodzi za jeden z najważniejszych posterunków dla uczonych księży. Papież Benedykt XV nakłonił księdza Ratti do objęcia placówki dyplomatycznej. Wysłany do Polski, jako delegat apostolski podczas wojny, po wojnie zostaje pierwszym Nuncjuszem w odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej. Jego talenty objawiły się na tym posterunku w tak niezwykły sposób, że Benedykt XV wzywa Go do Włoch, mianuje arcybiskupem Mediolanu, a wkrótce potem kardynałem. Kardynał Ratti nie długo sprawuje swój urząd, po wczesnej śmierci Benedykta XV zostaje wybrany Papieżem.

Wybór Piusa XI oznacza nową erę w polityce Kościoła katolickiego na całym świecie. Pius XI daje sygnał do nowej całkiem pracy, którą nazywa Akcją Katolicką.

Ustala nowe zasady wychowania katolickiego, a po wielu męczących przygotowaniach, wymagających niebywałego napięcia sił duchowych i energii fizycznej, doprowadza do skutku układ z państwem włoskim, tak zwany układ laterański, mocą którego Stolica apostolska pogodziła się z faktem zaboru Państwa Watykańskiego, Włochy zaś zagwarantowały eksterytorialność Watykanu, będącego siedzibą Papieża. Zostaje ogłoszone suwerenne państwo watykańskie. Pius XI przestał być więźniem Watykanu. Król włoski, Wiktor Emanuel III przybył do Watykanu, by złożyć hołd Papieżowi, który skorzystał z tych ważnych chwil, by całemu światu ogłosić zasady, na których odtąd wspierać się będzie prawdziwa wolność Watykanu.

Pius XI, starzec liczący przeszło ośmdziesiąt lat, pracował ze zdumiewającą energią, nie mającą sobie równej i nieznanej u nikogo innego. Złamany ciężką chorobą, dusznicą serca, która u innych ludzi wywołuje zupełną niezdolność do ruchu i pracy, Pius XI mimo to przyjmował kilka razy dziennie tysiące pielgrzymów, zgłaszających się do Watykanu, by ujrzeć Ojca Świętego i przyjąć Jego błogosławieństwo. Wieczorami zgromadzał koło siebie najwybitniejszych znawców prawa kościelnego i przygotowywał nowe wydanie kodeksu, który miał być wzorem dla ustawodawstwa kościelnego na całym świecie. Była to praca olbrzymia, którą ten ośmdziesięcioletni człowiek podjął z takim zapałem i energią.

Gdy ostatnio powstały kierunki polityczne, które poczęły zagrażać dotychczasowemu stanowisku i naukom Kościoła (z jednej strony komunizm, z drugiej neopoganizm hitlerowski), Papież nie wahał się rzucić na szalę autorytetu swojej osoby i przeciwstawił się nowym doktrynom bezwzględnie, stanowczo i definitywnie.

Powiew śmierci, który przeszedł nad wiecznym miastem, wszystkich okrył żałobą i nie tylko katolików. Protestanci, Mahometanie, wszyscy, którzy umieją uczcić prawdziwe człowieczeństwo, skłaniają dzisiaj głowy przed trumną Piusa XI.

„POLSKI PAPIEŻ"

Zgon Papieża Piusa XI, okrywając żałobą katolików całego świata, wywołał zarazem żal serdeczny milionów ludzi, nie należących do tej religii. Pamięć zgasłego „Wikariusza Chrystusa" uczcili zarówno wyznawcy kościoła anglikańskiego, jak i cerkwi prawosławnej, zarówno Arabowie, jak i Żydzi. Wszyscy bowiem jednakowo uznawali, że zgasły przed paru dniami Papież Pius XI, dzięki Swym wyjątkowym zdolnościom dyplomatycznym, jasnym i głębokim poglądom na zagadnienia socjalne doby obecnej, dzięki wytrwałej obronie zasad pokoju, dzięki wreszcie mężnemu przeciwstawieniu się totalistycznym światopoglądom — śmiało może być nazwany największym papieżem współczesnych dziejów.

Ale dla nas Polaków był On czymś więcej — był On Polskim Papieżem. Wszyscy Go tak nazywaliśmy, ale nie wszyscy jednakowo pojmowaliśmy te słowa — „Polski Papież". Dla wielu bowiem Polaków był on „naszym" papieżem dlatego, że rozpoczął swą działalność dyplomatyczną właśnie w Polsce. Taki pogląd byłby błędny. Pius XV był Polskim Papieżem dlatego, że pokochał On polską ziemię, jak swoją. Jak mało kto spośród cudzoziemców poznał On ducha naszej kultury; zrozumiał sens naszych dziejów, oraz silny nasz związek z katolicyzmem.

„Jestem przyjacielem Polski" — mówił do jednego z księży przemyskich. „Gotów jestem tu pozostać całe życie, a nawet nic bym nie miał przeciw temu, aby na waszej ziemi złożono kości i prochy moje. Ukochałem waszą piękną ojczyznę, z racji Polski zostałem biskupem. Jestem właściwie biskupem polskim".

Ten Polak z ducha przyjechał do nas w 1918 r., jako pierwszy wizytator apostolski Odradzającej się Polski. Ówczesny papież Benedykt XV, polecał go, jako męża, którego cechuje „gorąca miłość Boga i bliźniego, doświadczenie i zdolność orientacyjna". Istotnie! Achilles Ratti w krótkim czasie zaskarbił sobie zaufanie całego narodu i przyjaźń ówczesnego Naczelnika Państwa a późniejszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, przyjaźń, o której tak serdecznie mówił jeszcze niedawno, do naszego ambasadora z Rzymu gen. Wieniawy-Długoszowskiego.

W czasie swego pobytu w Polsce ksiądz Achilles Ratti został mianowany nuncjuszem i konsekrowany w 1919 roku na biskupa przez niedawno zmarłego kardynała Kakowskiego. Wysoce sobie to cenił Pius XI i podczas każdej bytności ks. kardynała w Rzymie starał się okazywać mu specjalną atencję, jaka istotnie żywił dla tego dostojnika Kościoła w Polsce. Zarówno przed swą konsekracją, jak i później, ks. Nuncjusz zwiedził niemal całą Polskę. Podziwiał tedy w Częstochowie pobożność ludu polskiego, a dowodem Jego kultu do M. B. Częstochowskiej jest ten choćby fakt, że kaplicę w Swej letniej rezydencji w Castel-Gandolfo, Jej kultowi poświęcił. Poza tym był Ksiądz Nuncjusz w Wilnie, gdzie wzruszony klęczał na śniegu wśród rzeszy wiernych, modlących się przed Ostrą Bramą. A dalej poznał Ksiądz Arcybiskup i serce naszego kraju — Kraków — męczeńskie Podlasie, Pomorze i stary piastowski Śląsk, gdzie obecnością swoją w okresie plebiscytu nie mało się przyczynił do wypowiedzenia się tamtejszego ludu za Polską.

Ale to nie wszystko. Przecież ludność biednych przedmieść Warszawy pamięta po dziś dzień, Księdza Nuncjusza, gdy zaglądał do nędznych domów Powiśla czy Ochoty, gdzie rozdawał dary w ubraniu i bieliźnie, jakie otrzymywał na ten cel z Włoch, albo które nabywał tutaj... za własne pieniądze.

A kiedy przyszedł rok 1920, wówczas ten Włoch z urodzenia, ale już wówczas Polak z serca i ducha, stał się rycerzem bez skazy i trwogi. Choć nie walczył orężem, był przecież rycerzem, bo wtedy, gdy prawie wszyscy przedstawiciele obcych państw wyjechali z Warszawy, w pamiętne dni sierpniowe, On z całą stanowczością oparł się namowom opuszczenia stolicy Polski. Sekretarza poselstwa wysłał z archiwum nuncjatury do Poznania, sam jednak uprosił papieża Benedykta XV, a-

by mógł pozostać w Warszawie, do której zbliżał się okrutny wróg ze Wschodu. Dlaczego pozostał? Bo wierzył w opiekę Bożą nad Polską i w dzielność polskiego żołnierza.

„Jestem przekonany — mówił późniejszy Papież — że Bóg, który w tak cudowny sposób wrócił wolność waszemu narodowi, chce przez niego swoje przeprowadzić plany i przeprowadzi je mimo wszystko".

Dzielne zachowanie się Ks. Nuncjusza spotkało się z głębokim uznaniem i wzruszeniem całego narodu.

Gorącym przyjacielem Polski pozostaje Ks. Ratti po wyniesieniu Go na najwyższą godność w Kościele Katolickim. Nie tylko podkreśla On to przy każdej nadarzającej się sposobności, ale również specjalną troską otacza sprawy kościelne w Polsce. Szczególniej dużo Mu zawdzięcza nasz kraj w sprawie zawarcia w 1925 r. Konkordatu, a także w wyborze kandydatów na stolice biskupie.



Z osobliwą łaskawością traktuje też Ojciec Święty Pius XI Polaków, którzy przybywali do Watykanu w celu złożenia hołdu Głowie Kościoła. Żeby nie wiem jak był zmęczony, zawsze poświęcił naszym rodakom więcej czasu, niż to było przewidziane ceremoniałem, zawsze przemówił serdecznie, wypytywał o znajomych, a trzeba przyznać, że pamięć miał doskonałą.

Skoro o tym piszę, niech mi wolno będzie przytoczyć tu osobiste wspomnienie. W 1929 r. byłem w Rzymie i uzyskałem możność złożenia hołdu Ojcu Świętemu. Grupa, w której się znalazłem, składała się z czterdziestu mniej więcej osób, z czego ⅔ stanowili Francuzi, reszta — Polacy. Kiedy wszedł na salę Pius XI, zapytał towarzyszącego mu prałata, jakiej narodowości są pielgrzymi. Gdy się dowiedział, że są wśród nich Polacy, podszedł do nas i od razu zapytał jednego z księży, z jakiej jest diecezji. Gdy ten Mu odpowiedział, że z Płockiej, wówczas ożywił się czcigodny starzec. „Ach, wiem, wiem — mówił z uśmiechem, byłem tam, nigdy nie zapomnę tej pięknej katedry z grobowcami królów". A po tym Francuzi, którzy byli z nami, mówili: „Jakże wy musicie być dumni z tego polskiego papieża"!

Istotnie byliśmy dumni. Ale nie tylko nas kilkunastu z owej grupy z 1929 r., ale wszyscy — trzydzieści z górą milionów, zamieszkałych w kraju i rozproszonych po całym świecie. Bądźmy dumni i szczęśliwi z tego, że Ten Najwyższy Dostojnik, tak serdecznie nas pokochał, ale i my nie byliśmy dłużni w stosunku do naszego Dostojnego Przyjaciela, gdyż odpłacaliśmy Mu miłością i wiernością. To też, gdy dzisiaj nie stało tego Wielkiego Papieża, usta polskie będą po wsze czasy wymawiały z największą czcią imię tego przybranego Polaka, a dzieje nasze będą z największą dumą pisały o Nim, jako o tym, który Polsce dobrze się zasłużył.

Ludwik Gocel





CZY DOCENIAMY ROLĘ SPÓŁDZIELCZOŚCI

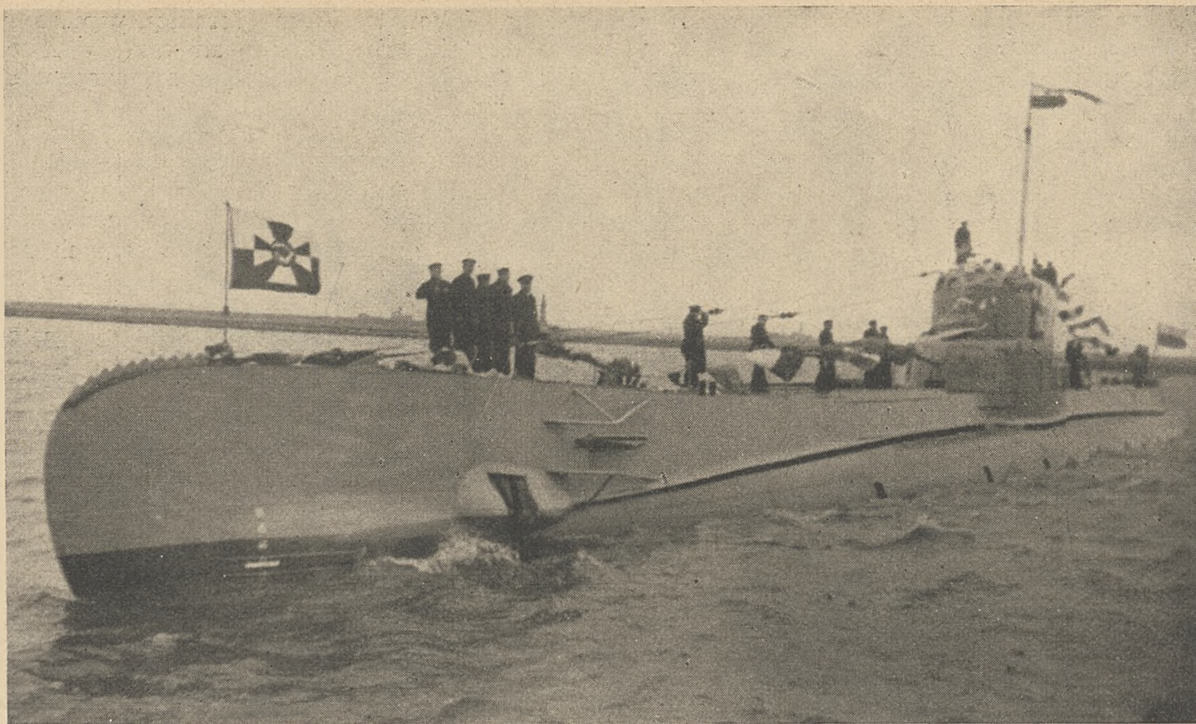
W Nr 1 „Ech Leśnych“ ukazał się artykuł p. E. T. (Uzasadnienie słabe, entuzjazm silny“), jako replika na artykuł p. S. Korab-Karpowicza, drukowany w Nr 45, „Ech Leśnych“ „Spółdzielina, czy prywatny sklepik spożywczy“. Obaj autorzy stają niejako na przeciwległych biegunach, przyczem p. E. T. potraktował swój artykuł na szerszej płaszczyznie. Pragnę i ja dorzucić do toczącej się dyskusji szereg uwag:

A więc p. E. T. obawia się, że głoszenie hasła „Spółdzielnia a nie sklepik prywatny“ może już w niedalekiej przyszłości doprowadzić do zmiany ustroju, do kolektywizmu itd. Próżne obawy! Spółdzielczość najbardziej nawet propagowana musi najpierw pokonać swego wroga: prywatną przedsiębiorczość w wolnej grze sił ekonomicznych. Spółdzielnia spożywców jest groźnym konkurentem sklepiku prywatnego, ale nie wszędzie. W większych miastach nie wytrzymuje ona walki z prywatnym sklepikarzem. Dzieje się to z 2 przyczyn: po pierwsze — handel prywatny jest dobrze zorganizowany, a po drugie — ludność miast zajęta pracą w szeregu innych organizacji ma mniej czasu, na prowadzenie spółdzielczości, niż ludność wsi. Na poparcie tego ostatniego mogę przytoczyć fakt, że istniejąca Spółdzielnia spożywców na terenie jednego z przedsiębiorstw miejskich w Warszawie musiała być zlikwidowana nie dlatego, by dawała deficyty, lecz dlatego, że nie miał jej kto prowadzić. Inaczej jest na wsi. Często Spółdzielnia jest jedyną, działającą tam organizacją, do której zwykle wszyscy należą. Stąd może zrodziło się mniemanie o większym uzdolnieniu ludności wiejskiej, niż miejskiej do prowadzenia spółdzielczości. P. E. T. zaryzykował w swoim artykule twierdzenie, że przy zbyt wielkim rozwoju spółdzielczości kasy państwa będą puste. Nic podobnego. Posiadanie przez obywatela pieniędzy nie jest równoznaczne z posiadaniem prze państwo pełnego Skarbu. Wykręcanie się prywatnych przedsiębiorów od świadczeń na rzecz państwa jest powszechnie znane, co nie znaczy by każdy prywatny sklepikarz był nieuczciwy.

Dla udowodnienia swych tez p. E. T. powoływał się na Anglię, która jakoby dzięki przedsiębiorczości prywatnej, doszła do potęgi gospodarczej. Szkoda, że Sz. Autor zapomniał o Danii i krajach nadbałtyckich, które rozwinęły się gospodarczo dzięki Spółdzielczości. W szczególności Dania, ten kraik ubogi, stał się ogniskiem dobrobytu, oświaty i kultury głównie dzięki dobrze rozwiniętej spółdzielczości. Przez podanie tego przykładu nie chcę udowadniać, że w Polsce potrzebna jest tylko spółdzielczość a inicjatywa prywatna zbędna. Przeciwnie, uważam, że w Polsce jest jeszcze dużo do zrobienia i dla inicjatywy prywatnej i dla spółdzielczości. Na konkurencji przedsiębiorczości prywatnej ze spółdzielczością nie wychodzi źle ani szary obywatel, ani Państwo. Obywatel ,dzięki tej konkurencji, w szczególności na wsi , otrzymuje produkty po „słuszniejszej cenie“, nie jest zdany na bezwzględny wyzysk prywatnego sklepikarza. Jak wykazał p. Karpowicz spółdzielnie nie są niżej opodatkowane od prywatnych sklepików i Skarb Państwa nic w tym wypadku nie traci. A gdyby tak rzeczywiście było, to też państwu jako całości opłaciło by się to. Spółdzielnia na wsi zwykle podnosi nie tylko gospodarczo wieś, ale zakłada czytelnie, podnosi poziom umysłowy swych członków, uspołecznia ich, a tym samym pobudza masy ludowe do zainteresowania się zadaniami państwowymi, a zatem wiąże je z państwem. Tego nie zdoła uczynić na wsi chociażby najlepiej prosperujący sklepik prywatny. Nie jak to zysk widoczny za rok czy dwa, lecz upewniający się w chwilach burz dziejowych, kiedy potrzeba skupienia i wysiłku wszystkich obywateli.

W. Mościcki.





O. R. P. „Orzeł” rozpoczął służbę

10-go lutego przypada rocznica dotarcia wojsk polskich do brzegu morza, rocznica powrotu biało-czerwonej bandery na fale Bałtyku. Dzień ten jest świętem naszej Marynarki Wojennej, a w tym roku był świętem znacznie szerszym, świętem przynajmniej miliona obywateli, zrzeszonych w Lidze Morskiej. W dniu tym bowiem przybył do Gdyni i rozpoczął służbę nowy okręt wojenny, zakupiony ze składek społeczeństwa, z dobrowolnych ofiar, składanych na Fundusz Obrony Morza.

Dzień ten był w Gdyni szary i chmurny. Wiał silny wiatr od lądu, a na wieży obserwatorium morskiego wisiała czarna kula, znana wszystkim marynarzom — znak zbliżającego się sztormu. Mimo tego, miasto było ożywione, odświętnie przybrane flagami, a na wybrzeżu basenu Prezydenta zebrały się liczne tłumy mieszkańców Gdyni i delegacje Ligi Morskiej z całej Polski. Ku morzu szarpały się rwane wiatrem chorągwie, ku morzu zwracały się z wyczekiwania twarze ludzi. A morze było brudno-zielone, ponure, fala powstawała już w basenach portowych i tłukła się gniewnie o omurowania, a dalej, już za awanportem, bujało mocno, bo statki stojące tam na kotwicach targały się i kiwały ustawicznie. Białe grzywacze powstawały na falach i biegły gdzieś w dal, w tę dal, kędy wlepiały się oczy. Bowiem od strony Helu, na szarym tle nieba i wody, ukazał się jakiś szary punkt, rósł, stawał się coraz wyraźniejszy, aż wreszcie można już było rozróżnić wieżyczkę okrętu podwodnego, potem działa, potem ludzi na pokładzie, flagi... Zakręcił się za falochronem i wolno, spokojnie wszedł do basenu, stając przy przystani Żeglugi Polskiej, gdzie już oczekiwali: przedstawiciel Pana Prezydenta Inspektor Armii gen. Sosnkowski, prezes Ligi Morskiej gen. Kwaśniewski, Admirałowie, oficerowie, delegaci, tłum ludzi.

O. R. P. „Orzeł“, okręt podwodny, zbudowany wprawdzie jeszcze w Holandii, ale według naszych planów i w znacznej części z naszych materiałów, okręt zakupiony z dobrowolnych ofiar całego społeczeństwa — przybył do swego portu! Potem była orkiestra, hymn, przemówienia, odsłanianie tablicy pamiątkowej, transmisje radiowe, ale ten pierwszy moment wzruszenia, gdy „Orzeł“ ukazał się w basenie portowym — był najważniejszy! To się pamięta, gdy się raz przeżyje.

Coraz częściej obchodzi Gdynia i z nią cała, rozumiejąca znaczenie morza, część Polski takie chwile; przybywa okrętów wojennych, rośnie nasza siła, ale to wciąż jeszcze mało i mało. Dwadzieścia okrętów podwodnych, wspartych przez trzy przynajmniej krążowniki, musi mieć Polska, aby zabezpieczyć sobie to okno na świat, tę nieskrępowaną, wolną granicę, jaką jest morze! A tymczasem „Orzeł“ jest dopiero czwartym okrętem podwodnym. W Holandii odbywa już wprawdzie próby bliźniaczy jego brat „Sęp“, cudne, szanowne, kochane „ptaszki“, ale mało ich, mało!

O. R. P. „Orzeł“, czwarty okręt podwodny Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, potężniejszy jest od swych poprzedników, „Wilka“, „Rysia“ i „Żbika“. Najpotężniejszy to dziś podwodny okręt na Bał-

tyku. 1480 ton liczy sobie w zanurzeniu, dźwiga torpedy, działa, działka przeciwlotnicze... Straszliwy to w swej precyzji, potędze i mocy twór rąk ludzkich!

Dwadzieścia lat temu, w listopadzie 1918 roku, wola Marszałka Piłsudskiego powołała do życia Marynarkę Wojenną Polski. Nie mieliśmy jeszcze morza... Potem objęliśmy kawałek pustego wybrzeża i znów wolą Wskrzesiciela Państwa zbudowaliśmy Gdynię! Teraz kolej na uzbrojenie się na morzu, na zabezpieczenie Gdyni, dróg handlowych, statków i całej naszej przyszłości, zależnej od swobody na morzu.

Wspaniałym strażnikiem tej swobody będzie ten, tak radośnie przyjęty dziś „Orzeł". Oby mu tylko jak najprędzej i jak najwięcej „Orląt" przybyło. Ale to — to już tylko w naszej mocy: pracujmy w Lidze Morskiej, popierajmy FOM, szerzmy zawsze i wszędzie przeświadczenie o konieczności siły na morzu, a rezultaty będą! Będą? Już są! Przecież „Orzeł" powstał ze składek, z najdrobniejszych ofiar! Ta świadomość niech nas nie opuszcza i podtrzymuje nadal w pracy. Z tych samych funduszów zakupuje się teraz ścigacze; przyłóżmy się — a musi starczyć i na krążownik!

B. Sujkowski

TRWAŁOŚĆ DREWNA BUKOWEGO

Mówi się ogólnie, że drewno bukowe posiada bardzo małą trwałość. A jednak....

Opracowano w ostatnich latach nowy, skomplikowany sposób impregnowania drewna bukowego, oparty na kurzeniu, wędzeniu go w dymie.

Nic nowego pod słońcem. Stare notatki powiedzą, jak to tam ongiś bywało.

„W Bośni i Hercogowinie używano drewna bukowego do budowy zrębu wiązania dachowego budynków mieszkalnych i gospodarczych, przy czym tylko fundament był murowany. Drewno nie wykazywało śladów zgnilizny, żerowania owodów lub jakichkolwiek zmian wskutek wahań temperatury i wilgoci. Dla trwałości wiązania dachowego łatwo znaleźć można uzasadnienie. Brak kominów powodował, że dym rozchodził się po całym strychu impregnując drewno na wskroś. A stały te budynki po 35—50 lat.

Także podłoga w stajniach, ułożona z bali bukowych nie wykazała po 6 latach zepsucia. W tym wypadku substancją impregnującą był mocz koński[1]". (Metoda I. D. Franka z 1881 r. posługiwała się jako impregnatem mieszaniną mleka wapiennego i moczu).

„W Lengenfeld, obok Heiligenstadt w Niemczech, był zbudowany w r. 1619 dwupiętrowy budynek probostwa całkowicie z drewna bukowego za wyjątkiem dębowych progow. Otoż w r. 1886[2]) wykazywało drewno w tym budynku, a niektóre było z korą do budowy użyte, pojedyńcze ślady żerowania owadow, nie wykazało nawet śladów zgnilizny. Było zaś tak twarde, że z wielką trudnością można było wbijać w nie gwoździe. Budynek ten nie posiadał komina".

Ciekawostką jest tamtejszy zapisek w księgach kościelnych z r. 1611, że do zwiększenia trwałości desek bukowych używano soli, nazywając ją solnym roztworem. Sposób ten stosowano bardzo często w wieku XVII i na początku XVIII dla swej taniości i prostoty. Lecz powróćmy do dymienia drewna. „W Eichsfeld, koło Mühlhausen w Turyngii (Niemcy), nie trudno było znaleźć w r. 1886 domy zbudowane z drewna bukowego w r. 1627, 1609, 1600, a nawet 1563 r., w stanie dobrym! Stwierdzono w nich również brak kominów. Ściany zaś były albo nie tynkowane, albo tylko jednostronnie wyprawione".

Według zapisków drewno użyte na budowę korowano na pniu, gdy było w sokach, a ścinano dopiero po upływie roku[3]).

Według spostrzeżeń Krebsa[4]) umieli Anglicy, aby zwiększyć trwałość drewna bukowego, ścinać buki w sokach, a pozyskane z nich sortymenty, po wymoczeniu w wodzie przez okres 4—6 tygodni, parzyć w parze, albo suszyć w dymie z mokrego igliwia, trocin lub słomy. Po wytworzeniu się cienkiego kożuszka na powierzchni drewna, suszyli je w miejscach przewiewnych i ocienionych.

O innym sposobie— już nie dymnym — impregnowania znajdujemy wzmiankę z r. 1895[5]). Wyrzynki bukowe układa się w dołach i przesypuje niegaszonym wapnem. Po zalaniu wodą i zgaszeniu wapna drewno bukowe twardnieje jak żelazo i dostarcza doskonałego pali do winnic.

Miałeś rację Ben Akibo! Nihil novi sub sole.

A buka nauczmy się szanować. „Ostoi" za dęba, tylko sposób trzeba znać.

Kumala Wacław

---

[1]) A. N. Schultze. Die Ausnutzung d. Buche zu Faksdaubeu n. Tavoletti. Österr. Forstreitung 1885. Nr 24.

[2]) Zweihunovertundsiebzig Jahre altes Buchenholtz. Österr. Forstkeitung 1886. Nr 12.

[3]) Die Daner d. Buche als Bauholz. Österr. Forstzeitung 1886. Nr. 19.

[4]) Krebs. Die sämtlicheu i. Deutschland wildvachsenden Halzarten 1826. Österr Fortst. Zeitung 1890. Nr 28. Was Föillen A. Holzas im Winter oder Sommer.

[5]) Die Buchenholzfrage in Deutschland. Österr. Forstzeitung 1885. Nr 7.



Nie można być sprawiedliwym, nie będąc ludzkim



Warszawa — Teatr na wyspie fot. J. Sosnowski

WIELKI KONKURS FOTOGRAFICZNY „ECH LEŚNYCH"

ogłosimy w najbliższych numerach

WYPALANIE POTAŻU BARTNICTWO I ŁOWIECTWO W DAWNEJ PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

Według danych z XVIII stulecia w Masiewie, funkcjonowała fabryka potażowa, a w Termiskach i uroczysku Pohorelcach „budy potaszowe... były utrzymywane". W końcu XVIII stulecia, przemysł potażowy był już w stanie likwidacji. Srocki, b. pisarz bud potażowych, pisze w memoriale do Departamentu Ekonomicznego (r. 1795), że fabryka potażowa w Puszczy Białowieskiej od trzech lat jest nieczynna, „a bywszych budników już i śladu nie ma gdzie się obrócili". Nawiasem mówiąc, z ludnością tą miała nie lada kłopot administracja Puszczy Białowieskiej. Engelgardt, ówczesny „dozorca" Puszczy Białowieskiej raportuje w r. 1798, iż zbadał sytuację w Termiskach i Podhorelcu i opiniuje, że budnicy „do samego hultajstwa i włóczęgi przyzwyczajeni nie mają żadnej uprzęży i gospodarstwa", do strzeżenia Puszczy nie nadają się etc.; wreszcie proponuje przenieść ich do tworzonego w tym czasie folwarku Masiewa, a odstęp Teremiski i Pohorelec zapuścić pod las.

B) Jeśli chodzi o dawne bartnictwo należy zaznaczyć na wstępie, iż wiele ciekawych szczegółów (których tu nie będziemy przytaczali), dotyczących techniki dawnego bartnictwa, znajdą łaskawi czytelnicy w rozdz. IV „Dawnych puszcz i wód" Ottona Hedemanna, oraz — w mającej się wkrótce ukazać pracy dr inż. J. J. Karpińskiego p. t. „Ślady dawnego bartnictwa na terenie Puszczy Białowieskiej".

Bartnictwo miało bardzo duże znaczenie w dawnym gospodarstwie; miodu używano powszechnie jako słodyczy, a wosk służący do wyrobu świec był w wieku XVI głównym towarem eksportowanym ze wschodniej Europy. Rząd czerpał zyski z ceł wywozowych (myt), nakładanych na wosk, oraz korzystał z miodu i wosku, jako towaru obiegowego (podobnie jak i futra), zastępującego pieniądze w okresie przewagi gospodarki naturalnej. Bardzo rozpowszechnioną była danina miodu prasnego (nieroztworzonego w occie). Tak np. dzierżawca kamieniecki B. Bohowitynowicz daje dla króla dwie trzecie dani miodowej.

„Wstępnicy", pasiadający swe wchody (prototyp dzisiejszych serwitutów) w puszczach mieli prawo korzystania z „drzew bortnych", w pniach których hodowali roje pszczół. W ustawie z roku 1538, dla poddanych mających wchody do Puszczy Grodzieńskiej, rozkazuje królowa Bona zarejestrować drzewa bartne i z każdego leziwa ściągać po miednicy miodu albo pół kopy groszy. Nawiasem mówiąc, miednica była to miara miodu prasnego, zawierająca 12 garncy, czyli 6 garncy cechowych. Każdy właściciel barci swoje „klejno" — znamię, którego rysunek sam sobie układał (np. w kształcie litery) — zaciosywał wysoko na drzewie. Owe klejna, często umieszczane jako podpis na dokumentach bartnych, zabezpieczały właścicieli barci przed możliwością zakwestionowania ich praw przez licznych sąsiadów.



Bartnictwem trudnili się zawodowo bartnicy i podłaźnicy. Trudno rozstrzygnąć kwestię, czy podłaźnicy byli zwierzchnikami bartników, jak to przypuszcza O. Hedemann, czy też zwykłymi bartnikami, którzy zawiadywali pańskimi barciami, jak sądzi F. Leontonowicz. Autor ten wyprowadza termin „podłaźnik" od wyrazu podłaz, oznaczającego plaster miodu, wycięty z barci lub ula, bez zniszczenia pszczół oraz — od podłazić, czyli podbierać miód. „Ustawa na włoki" z 1557 r. w ten sposób wyraża się o powinnościach bartników: „a iż przedtem bartnicy różnili się w robotach od innych naszych poddanych, to teraz tak ich zostawiamy, aby według szacunku gruntów, za wszystkie powinności płacili z włok czynsze, owies i siano do skarbu naszego, jak i osadnicy. A gdy im każemy iść na wojnę, będą ten rok wolni od wszystkich płatów; muszą też robić należne do nich mosty, jak również za naszym rozkazem i listami, mosty do nich nie należące, za co według woli naszej każemy udzielić im folgi w czynszach". „Ustawa leśniczem" (1567 r.) tak mówi o obowiązkach podłaźników: „A iż mają pp. leśnicze pewne podłaźniki w mocy i poruczeniu swoim, tedy się oto z pilnością mają starać, aby drzewa bortnego każdego roku pewną liczbę przyczyniali i pszczołami osadzali, żeby zatem miodu ku pożytkowi Króla J. M. przybierało. A jeśli miód sami mają dawać abo jeśli go przedawać, o to każdego roku do króla J. M. mają naukę brać".

(D. c. n.) *Wiktor Hartman*



Z DZIEJÓW JAZDY POLSKIEJ

Do dziś powszechne jest we Francji pogardliwe powiedzenie: „pijany jak Polak!" A tymczasem — choć sami Francuzi już o tym zapomnieli — są to słowa Napoleona, raczej dla nas zaszczytne.

Historia była taka... W roku 1810 walczyło w Hiszpanii parę pułków polskich, między nimi dwa pułki jazdy: szwoleżerowie gwardii i lansierzy Konopki. Ten to pułk dał się we znaki hiszpanom, może bardziej nawet, niż sławni szwoleżerowie, w bitwach pod Saragossą, Tudelą, w licznych potyczkach szerząc respekt przed żółtym rabatem, ale i rozpalając chęć zemsty. Okazja — zdawało się — nadeszła niebawem. Pułk lansierów wraz z francuskimi strzelcami konnymi, zapuścił się dość daleko w góry, do miejscowości Juvenes. Wokoło było spokojnie, wina — ile kto chce, więc... tak się zdarzyło, że cała brygada była pijana!

Tymczasem Hiszpanie ściągnęli pośpiesznie znaczne siły i w nocy, nieoczekiwanie uderzyli, chcąc raz skończyć z piekielnymi lansierami.

Powstał alarm, dzikie zamieszanie, walka na wszystkie strony, rzeź! Generał francuski, dowodzący brygadą, widząc, że jego strzelcy rzucają broń, przebił się wraz z garstką ludzi i pośpieszył do obozu korpusu marszałka Masseny, donosząc o zagładzie brygady. Ponieważ było możliwe, że jazda hiszpańska uderzy teraz na główny obóz — cały korpus stanął pod bronią.

Był już świt, gdy placówki doniosły, że zbliża się znaczny oddział jazdy, zapewne hiszpanie. Korpus szykował się więc do walki.

Ale nie byli to hiszpanie. Z mgły porannej wynurzyli się... polscy lansierzy! Bez czap, mundurów, butów, często na nie osiodłanych koniach, ot, jak porwali się ze snu, ciągnęli jednak buńczucznie, gdyż znów byli zwycięzcami!

I wówczas to Napoleon, gdy mu meldowano o polsko-francuskim pijaństwie, ale o polskim tylko zwycięstwie, zwrócił się do otoczenia i powiedział: „Bądźcie pijani, ale jak Polacy!"

To „ale" zaginęło z czasem i dziś Francuzi używają tego wyrażenia z pogardą, nie pamiętając okoliczności w jakich zostało wypowiedziane.

Sławna tradycja naszej jazdy, ugruntowana jest — prócz walk w epoce Napoleońskiej — na wspomnieniach z czasów jeszcze dawniejszych, w szczególności na wspomnieniach o husarii polskiej.

Husaria, albo ussaria, była to ciężka jazda, która szczególniej w walkach wieku XVI i XVII wielokrotnie triumfowała. Był to jakby rodzaj gwardii, w której służba była zaszczytem. Jazdę tę rezerwowano w bojach na chwilę decydującą.

Zewnętrzny wygląd husarii był wspaniały. Znamy go ze współczesnych rysunków, a zwłaszcza z zachowanych zbroi (całkowity rynsztunek husarii w Muzeum Wojska w Warszawie); nosili husarze hełmy zdobne piórami, pan-



Rotmistrz husarski

cerze, karwasze (część zbroi okrywająca ręce), nagolenniki; zbrojni byli w kopie, szable, długie proste miecze, zwane koncerzami, w młoty do kruszenia hełmów, a w wieku XVII-ym również w pistolety. Charakterystycznym szczegółem stroju były skóry lamparcie, czy tygrysie, zarzucone na ramiona — starszyzna nosiła skóry wilcze — oraz wielkie skrzydła z piór orlich lub sępich, przymocowane do pleców, a które miały w ataku szumem swym płoszyć konie przeciwnika. Gdy jeszcze zważyć, że husaria dobierała konie specjalnie wielkie i silne, że rzędy na konie były — modą zawleczoną do nas ze wschodu — bogato zdobne, otrzymamy obraz, imponującej samym wyglądem, jazdy.

Wartość bojowa husarii odpowiadała jej postaci. Pod Kircholmem, pod Chocimem, Orszą, Warszawą, Wiedniem, Parkanami, wszędzie, gdzie husaria była użyta masowo, łamała przeważającego wielokrotnie wroga i decydowała o wyniku bitwy.

Tak opisuje Sienkiewicz („Potop") atak husarii w trzydniowej bitwie ze Szwedami pod Warszawą (28—30 lipca 1656):

„...Wtedy poszła do ataku litewska husaria pod kniaziem Połubińskim, żołnierzem wielkim. Było ich tysiąc dwieście ludzi i koni, jakich świat nie widział. Szli na pół staja od nas i mówię ci, ziemia drżała pod nimi. Widzieliśmy piechotę brandenpurską, na gwałt zatykającą piki w ziemię, aby pierwszemu impetowi się oprzeć. Inni walą z muszkietów aż dymy zasłoniły ich zupełnie. Spojrzymy: husaria już rozpuściła konie. Boże, co za impet! Wpadli w dym... znikli. U mnie żołnierze poczną krzyczeć: złamią, złamią! Przez chwilę nic nie widać. Aż zagrzmiało coś i dźwięk się uczynił, jakby w tysiącu kuźni kowale młotami bili. Spojrzymy: Jezus, Maria! Elektorscy mostem już leżą, jako żyto, przez które burza przejdzie, a oni już hen, za nimi! Jeno proporce migocą! Idą na Szwedów! Uderzyli o rejtarię — rejtaria mostem! Uderzyli o drugi regiment— mostem! Tu huk, armaty grzmią, widzimy ich, gdy wiatr dym rozwieje. Łamią piechotę szwedzką. Wszystko pierzcha, wszystko się wali, rozsypuje, idą, jakby ulicą, bez mała przez całą armię już przeszli! Zderzą się z pułkiem konnej gwardii, wśród którego sam Carolus stoi... i gwardię jakoby wicher rozegnał!"

Z rozwojem broni palnej poczęła tracić ciężka jazda na znaczeniu i w wieku XVIII-tym husaria jest już tylko raczej dekoracyjnym oddziałem przybocznym przy hetmanie, a przy reorganizacji wojska za króla Stanisława Augusta zostaje przemianowana na kawalerię nrodową. Brygada tej kawalerii pod wodzą Madalińskiego pierwsza porwała się do broni w roku 1794 i dążąc do Kościuszki, srodze dała się we znaki prusakom i moskalom.

B. Sujkowski

DO DYSKUSJI

Bezpieczeństwo pracy

Od paru lat prowadzi się we wszystkich gospodarstwach leśnych i związanych z lasem, akcję bezpieczeństwa pracy. Akcja ta ma na celu zmniejszenie ilości nieszczęśliwych wypadków przy pracy, rozpatrywanie przyczyn, zachodzących wypadków, w celu zapobiegania im na przyszłość, opracowywanie wytycznych i wskazówek, co do posługiwania się różnymi narzędziami, co do wykonywania poszczególnych czynności itp. Akcja nadzwyczaj ważna, gdyż każdy wypadek przy pracy, to znaczna strata społeczna; poszkodowany traci — co najmniej — na jakiś czas zarobek, pracodawca odczuwa nieporządek w pracy, gdyż albo ma mniejszą ilość robotników, niż potrzebuje, albo musi już

wprawionego pracownika zastąpić siłą nową, społeczeństwo zaś, jako całość jest obciążone kosztami leczenia, lub przy utracie zdolności do pracy — kosztami utrzymania poszkodowanego.

Można śmiało powiedzieć, że akcja bezpieczeństwa pracy nie jest jeszcze należycie przez ogół leśników doceniana, że często prowadzi się ją, jako coś narzuconego z góry, ale zbędnego, nieżyciowego, teoretycznego. Słyszy się nawet takie zdanie: „Co ja tam będę uczył robotników, jak mają używać narzędzi, czy jak się mają zachowywać! Oni to lepiej wiedzą ode mnie!“

Niesłuszność takiego postawienia sprawy rzuca się w oczy, ale niestety zdarza się i to! Oczywiście — robotnik umie użyć siekiery, czy piły, ale nie zdaje sobie najczęściej sprawy, jakim niebezpieczeństwem grożą mu te narzędzia użyte nieostrożnie, niewłaściwie.

Dla przykładu opowiem Kolegom parę wypadków, jakie obserwowałem i które będą przykładami, że słuszne, choć „teoretyczne“ wskazówki Koła bezpieczeństwa pracy, lekceważone są często przez robotników, którzy w rezultacie płacą za to ciężko.

Uczy się stale robotników, że do pracy mają używać klinów albo żelaznych, albo w ostateczności drewnianych, ale z drewna suchego. Stary robotnik — tacy są często najgorsi, bo zbyt pewni siebie — gdy mu przy pracy przy grubym drzewie zabraknie klinów, zaczął na poczekaniu, w lesie, przy paru stopniach mrozu, wycinać sobie klin ze świeżego drewna. Rezultat — siekiera ześlizgnęła się z drewna, cięcie w palec, dłuższa niezdolność do pracy.

Koło bezpieczeństwa pracy uczy stale robotników, że gdy drzewo pada, mają odskakiwać w tył i w bok; spuszczali robotnicy gruby buk; drzewo było podcięte należycie, padało na pustą przestrzeń, wiatru nie było, wszystko odbywało się normalnie. Więc też robotnikom nie chciało się odskoczyć, odsunęli się zaledwie nieco w bok od drzewa. Tymczasem drzewo padło na silną, elastyczną gałęź i na niej, jak na sprężynie odbite, odskoczyło parę metrów w bok. Rezultat — jeden z robotników uderzony w udo — dłuższa niezdolność do pracy.

W innym nadleśnictwie pokazywano mi drzewo, które, padając już pękło w powietrzu wzdłuż i połowa padła normalnie, a połowa, znów oparta o silną gałęź, skoczyła w tył przez pień, odskakując prawie osiem metrów od miejsca ścięcia. Tylko szczęśliwym zbiegiem okoliczności obeszło się wówczas bez wypadku.

Koło bezpieczeństwa pracy poucza stale robotników, że jedna piła od drugiej może pracować najbliżej na podwójnej wysokości drzewa. Wyznacza się piłom działki odpowiednio szerokie i zaczyna się pracę w każdej działce od jednej strony. I w momencie, gdy drzewo zaczyna padać, robotnicy mają głośnym krzykiem ostrzegać pracujących w pobliżu. Otóż rano, przed przyjściem jeszcze leśniczego na zrąb, zaszedł następujący wypadek: zrąb był częściowy, działki poszczególnych pił duże, robotnicy wprawni, stale jeszcze pouczani i pilnowani. Jedna z „pił“ spuszczała buka. Drzewo, jakoś wybitnie zrównoważone gałęziami, mimo należytego podcięcia nie padało, choć piła doszła już prawie do podcięcia. Przyczyną były tu, zapewne, zbyt małe kliny, użyte przez pracujących. Jeden z sąsiadów, widząc, iż nie mogą dać sobie rady, chciał wypożyczyć im jeszcze swój klin, ale, zamiast zabić go w bok już użytych — począł wybijać jeden z małych klinów. W tym momencie drzewo nagle obaliło się; okrzyk ostrzegawczy wydał jeden z robotników zbyt już późno, dopiero w chwili, gdy zorientował się, że drzewo nie pada w pożądanym kierunku, lecz w powietrzu okręca się i kieruje zupełnie w bok, w stronę, kędy na samej granicy swojej działki pracowała sąsiednia piła. Rezultat — jeden z robotników tamtej piły nie zdążył uciec i dosięgnięty gałęzią zginął na miejscu.

Wszystkie wypadki typowe, wszystkie powstałe skutkiem lekceważenia sobie przez robotników wskazówek, ale też wszystkie, będące dla nas wskazówkami. Wniosek z nich można wyciągnąć łatwo: nie może być zbyt wiele uwagi poświęcanej sprawie bezpieczeństwa pracy, nie może być nigdy dosyć pouczeń i przypominań, nie może być żadnego tolerowania i pobłażania w tych sprawach. Lepiej jest odrazu usunąć od pracy, choćby najlepszego robotnika, jeśli ten nie chce się stosować do wskazówek i pouczeń, niż potem mieć wypadek i żałować — po czasie! Musimy pamiętać przy tym, że robotnik zawsze i wszędzie jest konserwatystą, że do jakichkolwiek nowinek ustosunkowuje się z góry niechętnie i podejrzliwie, że „teoretyczne“ gadanie do niego nie trafi. Pouczanie więc, jakie każdy z pp. leśniczych odbywa z robotnikami przed rozpoczęciem pracy, należy opierać na jaknajwiększej ilości przykładów. Niestety, nikomu z nas przykładów tych nie zabraknie! — a ustalone wytyczne: odstępy pił od siebie, okrzyki ostrzegawcze, odskakiwanie od padającego drzewa, obciosywanie gałęzi stojąc po przeciwnej stronie drzewa, noszenie wyrzutków nie pojedyńczo, ale po dwóch na noszach, natychmiastowe zbiorowe zwalania drzew zawieszonych, używanie odpowiednich narzędzi itp. m u s i m y n a r z u c a ć c h o ć b y s i ł ą, m u s i m y z m u s i ć r o b o t n i k ó w d o s t o s o w a n i a s i ę d o t y c h w s k a z ó w e k. My rozumiemy całą wagę zagadnienia, my znamy cyfry, znamy dane, musimy wpływać więc na tych, którzy nie obejmując całości sprawy, lekceważą ją sobie. A cyfry są ciekawe, a zarazem i smutne! Ilość wypadków przy pracy w lesie wciąż wzrasta! 1000, 1200, 1500 — oto ilość wypadków za ostatnie lata w samych tylko lasach państwowych. Zastanawiającym jest przy tym procent wypadków ciężkich, który wynosi dla lasów około 40%, podczas gdy dla wszystkich przemysłów, dla wszystkich gałęzi pracy około 20%. Również ilość wypadków śmiertelnych, utrzymująca się stale niemal na wysokości 3% ogólnej ilości, jest dla lasów wyższa, niż dla wszystkich innych gałęzi pracy, gdzie przeciętnie wynosi około 1,5%. Wnioskować z tego raczej należy, że znaczna jeszcze ilość drobniejszych wypadków nie zostaje zgłoszona i nie podlega statystyce. Ale i to jest objawem groźnym, gdyż wypadek niezgłoszony może być tylko taki, o którym nie wie leśniczy, a więc napewno robotnik nie korzystał przy nim z apteczki polowej, czyli że ranę — po staremu — obwiązał sobie brudną szmatą. A więc pole do wszelakich zakażeń, komplikacji, gangren, nadal stoi otworem. I na to też musimy stale zwracać uwagę i stale pilnować, aby apteczki nasze były przy pracy, były zaopatrzone i były używane.

Inż. B. S.

LUDOMIR OWCZARSKI

WAKACJE ANNY

I.

Jest pięknie, kiedy dziewczyna kończy osiemnaście lat, pozostawia szkołę za sobą i zaczyna na wszystko patrzeć nieco inaczej. Właściwie nic się nie zmienia. Ani powietrze, ani ludzie dokoła, ani drzewa w sadzie pochylone ku porywistej rzece, właściwie dokoła w niczym nie zaszły zmiany, a jednak i powietrze, i ludzie, i drzewa narazie jakby przestają istnieć, a każdy szczegół napełnia się i nabrzmiewa dziewczęcymi urojeniami. Za mało tego powietrza, więc z ust dobywają się głuche westchnienia, zwłaszcza o tej porze, kiedy nad zielonymi polami opada zmierzch majowy i nadchodzi ciepła noc. A sporzeć na kogoś, nosi ślady rozgorączkowanych oczu, każdy ruch czyichś rąk ma ukryte znaczenia, gesty są jedynie zrozumiałe dla wtajemniczonych. W bystrym prądzie rzeki słychać pieśni i słowa, których nie mówi się często. Zapach z daleka przyniesiony, szmer ledwie usłyszany, kolor nawet znanego kwiatu, stają się przypomnieniami rzeczy odległych, zwiastunami rzeczy mających nadejść.

Anna patrzy zdziwiona na świat.

Ale w domu o tym nie wiedzą.

Co to niby za różnica, że właśnie w tym roku Anna, jak zwykle przyjechała na wakacje. Pewnie, pewnie, że o rok starsza, że maturę ma w kieszeni, że trzeba trochę inaczej pomyśleć o jej przyszłości, pewnie, że i oni, rodzice, także o rok starsi, że będzie o czym mówić sąsiadom, ale w zasadzie... Ten sam pokoik zapełni się tym samym głosem, tymi samymi znajomymi gracikami: flakonem, w który codzień wkłada kwiaty, książkami ,które tak bardzo lubi. Rano piskliwy głosik będzie się domagał śniadania, a matka, jak zwykle zdyszana będzie dreptać po schodach aby, czemprędzej ucałować córeczkę i zanieść jej tacę ze świeżymi bułeczkami i prawdziwą domową kawą. Później przechadzka poza miasteczko, wizyty u znajomych, praca w ogródku i odpoczynek wieczorny.

Tak właśnie myślą rodzice.

Ale nie wie o tym Anna. Przyjechała wprawdzie z radością do domu, ale dotąd nie może trafić na swoje dawne ślady, czegoś jej brak. Po raz pierwszy poczuła się sama w swoim pokoiku. Wniosła już wszystkie swoje rezczy i własnymi rękami ułożyła je i uporządkowała, już nawet znalazł się znajomy flakon i kwiaty w nim kolorowo zapłonęły, ale pomimo to nie ma tam czegoś, a czego — nie wie. Czy można w tym wypadku powiedzieć coś ojcu lub matce? Oczywiście, nie. Zła jest na siebie, że nie bardzo rozumie o co chodzi, biega więc po całym domu, szuka, rzuca oczyma, niecierpliwi się.

Wybiegła nad rzekę w pobliżu, spogląda na nią, słucha jej szmeru, ściga oczyma niebieskie ważki, zanurza nogi w przezroczystą, wartką wodę, usiłuje nucić coś bardzo sentymentalnego, w las się wpatruje. Jeszcze w czasie tamtych, ubiegłych wakacji, wszystko było takie proste i zrozumiałe. Kwiat był kwiatem, rzeka rzeką, noc nocą. Teraz zaś wszystko jest nieznane, zmienione do niepoznania. Anna głaszcze dłonią Asa, który łasi się u jej nóg i wie, że ta pieszczota w tej chwili nie należy się psu. Patrzy w kolor wody i czuje, że ten podziw możnaby na czymś innym wyrazić. Nie od wiatru pochodzą ciepłe, delikatne objęcia.

Anna jest tym zdziwiona, szuka pośpiesznie jakiegoś sensu i ładu dla spraw, które ją otaczają.

Z daleka słychać głos matki.

Anna biegnie po przez zarośla, a wraz z przyśpieszonym rytmem serca rośnie w niej odwaga i ciekawość poznania tego nieznanego. Otrząsa się z półsnu.

Oczy matki spotykają się z oczyma córki.

— Byłaś nad rzeką?

— Tak, mamo. Jest piękna wiosna!

Te słowa Anna wypowiada z podejrzanym dla matki zapałem. Tak, myśli matka, to zwykła kolej rzeczy. I uśmiecha się sama do siebie, z lekką zadumą i wszystko wiedzącą mądrością. Tylko przez czoło przemyka się przelotny cień. Ale znika prędko w idących zewsząd innych cieniach.

— Mówiliśmy o tobie z ojcem. Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że zdałaś maturę. I wiesz co? Postanowiliśmy oboje, że jeszcze w tym roku wyjedziesz na studia.

— Na medycynę?..

— Tak, na medycynę.

— Mamuś, bardzo się cieszę. Bardzo. Tyle, tyle chcę zrobić. Będę pracowała dniem i nocą, ażeby swego dopiąć. A potem, kiedy dużo, dużo się nauczę, będę leczyła twoje chore serduszko...

— Dobrze, dobrze mój doktorze...

— Prawda, mamuś, że świat jest taki piękny!

— Prawda.

Matka idzie pod rękę z córkę i spogląda w ziemię. Na tej krótkiej drodze do domu chciałaby dowiedzieć się czegoś od niej i zwyczajem matek wspólnie się z nią zastanowić. Przecież Anka to już kobieta. Piersi, biodra, głos. Narysowane wspaniale, rozkwitłe, przekonywujące. Ma na ustach pytania, ale nie umie ich sformułować. Wstyd jej, że nie umie się do tego zabrać. Poraz pierwszy wie, że na tym dopiero spoczywa największe brzemię macierzyństwa. Ale oto ojciec wychodzi naprzeciw.

Anna podbiega i rzuca się ojcu na szyję.

— Dziękuję ci, Tatusiu, jesteś bardzo dobry, wiem, że ciężko pracujesz na każdy grosz...

Ojciec lekko przyciska ją do siebie, trochę niezręcznie, gdyż czuje obok siebie już zupełnie rozwiniętą, wyrosłą kobietę. Mówi krótko:

— We wrześniu wyjedziesz do Lwowa. Przed tym trzeba będzie napisać podanie. Zamieszkasz u cioci Joasi. O reszcie jeszcze pomyślimy.

Zwraca się do żony:

— Podobno chciałaś nas prosić na podwieczorek.

(D. c. n.)



Zawierucha śnieżna Alfred Wierusz-Kowalski

E. B.

FUNDUSZ POŻYCZKOWY NA KSZTAŁCENIE DZIECI PRACOWNIKÓW L. P.

Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych uczyniła ostatnio nowe posunięcie na odcinku prowadzonej akcji pomocy uczącej się młodzieży — dzieciom funkcjonariuszów państwowego gospodarstwa leśnego. Oto utworzony będzie specjalny fundusz pożyczkowy, przeznaczony na pomoc w kształceniu dzieci pracowników Lasów Państwowych.

Fundusz ten jest przeznaczony na udzielanie bezprocentowych pożyczek na pokrycie kosztów, związanych z kształceniem się dzieci pracowników L. P. w szkołach wyższych — akademickich i nieakademickich.

Pożyczki będą przyznawane studentom zdolnym i pilnym — dzieciom funkcjonariuszów, znajdujących się w ciężkich warunkach materialnych lub pobierających niskie wynagrodzenie, oraz niezamożnym sierotom po funkcjonariuszach. Wysokość pożyczki dla jednego studenta nie może przekraczać 1.200 zł rocznie. Pożyczki będą przyznawane na każdy rok studiów oddzielnie; w razie zaniedbania się studenta w nauce nie będzie mu przyznawana pożyczka w roku następnym.

Pożyczka nie może być przyznana studentom korzystającym z innych środków pomocy państwowej lub społecznej dla kształcącej się młodzieży.

Zwrot pożyczki rozpocznie się zasadniczo po 2 latach od chwili ukończenia studiów; w przypadkach uzasadnionych termin ten może być przedłużony lub skrócony. W razie zaniechania studiów zwrot pożyczki musi się rozpocząć w terminie jak najkrótszym, odpowiadającym jednak możliwościom finansowym studenta. Wysokość spłat będzie wynosiła 10% zarobków osoby, która pożyczkę otrzymała; w szczególnych okolicznościach, uzasadnionych stanem finansowym pożyczkobiorcy, wysokość spłat może być ustalona na kwotę wyższą lub niższą od 10% zarobków.

W razie niepełnoletności studenta, rodzice jego lub opiekunowie — składają oświadczenie o przyjęciu materialnej odpowiedzialności z tytułu otrzymania przez studenta pożyczki.

W wypadkach wyjątkowych, uzasadnionych niezamożnością osób, zobowiązanych do spłaty pożyczki, niespłacone raty pożyczki mogą być umorzone w całości lub części.

Administrowanie funduszem pożyczkowym na powyższych zasadach przekazane zostało Kasie Samopomocy Funkcjonariuszów Lasów Państwowych przy Dyrekcji Naczelnej L. P., której Dyrekcja Naczelna L P. przyznała już w ostatnich dniach dotację na ten cel w kwocie 30.000 zł.

Pożyczki zatem będzie przyznawała Kasa Samopomocy Funkcjonariuszów L. P. przy Dyrekcji Naczelnej L. P. na wniosek Kas Samopomocy przy Dyrekcjach L. P. poszczególnych okręgów, uzgodniony z właściwym oddziałem Rodziny Leśnika i delegatem Dyrektora L. P.

Jak nas informują, w chwili obecnej jest opracowywany szczegółowy regulamin administrowania funduszem. Po opracowaniu regulaminu i zaakceptowaniu go przez Dyrekcję Naczelną L. P., co powinno nastąpić jeszcze przed końcem bieżącego miesiąca, regulamin będzie rozesłany do poszczególnych Kas Samopomocy przy Dyrekcjach L. P., i zainteresowane osoby będą mogły składać podania o pożyczki, w trybie, podanym w regulaminie.



STRAŻ POŻARNA W BROSZNIOWIE

Straż Pożarna przy Tartaku Państwowym w Broszniowie przejawia wielką żywotność, czego dowodem jest ostatni wynik egzaminu przeprowadzonego przez Oddz. Pow. Zw. Straży Pożarnych w Dolinie, a mianowicie: po gruntownym przygotowaniu strażaków przez naczelnika p. Witolda Kulę — zgłoszono do zdawki 28 strażaków i pomimo b. ostrego egzaminu, który trwał w dniach 15 i 16 stycznia 1939 r., wszyscy ukończyli go z wynikiem pomyślnym, a to: 10-ciu z wynikiem celującym, 12-tu dobrym i 6-ciu dostatecznym.

Straż liczy 33 członków, z czego z wyszkoleniem I stopnia jest 28. 4-ch posiada wyszkolenie 3-go i 1 IV-tego stopnia.

Blisko od roku istnieje przy tut. straży Oddział Żeńskiej Służby Pożarniczej, a Zarząd Oddz. Pow. widząc należytą organizację i wytężoną pracę, w jednej z najwyżej postawionych straży w powiecie, przydzielił jej 14 kompletnych mundurów dla naszych druhen i wysłał 3 z nich na kurs II stopnia, zorganizowany przez Okręg Wojewódzki.

Niezależnie od powyższego, naczelnik rejonu, szkoli członków straży wiejskich ze wsi: Raków, Krechowice i Broszniów, urządzając 2 razy w tygodniu wykłady w świetlicy robotniczej tartaku, ponieważ członkowie tych okolicznych wiejskich straży są robotnikami tartaku. Nic więc dziwnego, że w czasie uroczystości państwowych, czy też strażackich, maszeruje karnie na defiladę z górą 120 zdyscyplinowanych strażaków, pod dowództwem naczelnika straży tartacznej.

Straż tutejsza, idąc z postępem czasu i doceniając znaczenie motoryzacji, zorganizowała wspólnie z P. W. L. kurs prowadzenia samochodów, którego kierownikiem i głównym wykładowcą jest Kierownik Tartaku p. inż. S. Smoleński.

Członkowie, po ukończeniu kursu, będą poddani egzaminowi wojewódzkiemu, po czym otrzymają prawo prowadzenia pojazdów mechanicznych.

PRASA ŁOWIECKA

Pierwszy tegoroczny numer Łowca Polskiego ukazał się w nowej szacie — a raczej w nowym formacie i o powiększonej znacznie, do 32 stron, objętości. Zewnętrznie okładka nie różni się od poprzedniej i jest, jak dawniej ozdobiona pięknymi zdjęciami (Numer I zdobi zdjęcie W. Puchalskiego „Dzik w kniei").

Nr I, jako artykuł wstępny, — zawiera obszerną i bardzo cenną dla myśliwych i sympatyków łowiectwa pracę Red. W. Gorczyńskiego p. t. „W obronie przyszłości łowiectwa polskiego — stosunek władz i społeczeństwa". Autor rozpatruje, analizuje stan obecny i wskazuje drogi naprawy w dziedzinie ochrony zwierzostanów, współdziałania władz państwowych z P.Z.Ł., wykorzystywania łowiectwa z gospodarczego punktu widzenia, rozwoju piśmiennictwa fachowego i t. p. Wreszcie porusza kwestię dotychczasowej bierności ogółu społeczeństwa i myśliwych niezrzeszonych. Następnie mamy wiersz W. L. von Falkenau p. t. „Mikita". W numerze tym czytelnik znajdzie początek niezwykle barwnych i ciekawych opowieści myśliwsko-podróżniczych znakomitego pisarza łowieckiego St. Zaborowskiego — zmarłego dn. 21.I. b. r.

W artykule „Jelenie w Puszczy Iłżeckiej" Inż. T. Śliwiński opisuje stan tej szlachetnej zwierzyny w lasach Starachowickich, dzieląc się z czytelnikiem wrażeniami z rykowiska.

Dalej mamy „Przygodę z lisem" S. S., „Na skrzepłych rozlewiskach", R. Mazurkiewicza, „Polowanie na lisy na ściankach podolskich" — kpt. Pisańskiego i ciekawy z hodowlanego punktu widzenia art. H. Buszyńskiego p. t. „Z łowiska cietrzewi", w którym autor cyfrowo przedstawia pomyślne wyniki swej gospodarki łowieckiej.

Następnie mamy artykuł L. Rzyszczewskiego p. t. „Możliwości łowieckie Jugosławii" — z opisem właściwości faunistycznych i myśliwskich poszczególnych dzielnic tego kraju. Pozatem numer ten zawiera art. J. Parnesa „Mięso dziczyzny jako czynnik chorobotwórczy dla człowieka" i „Masakrę" art. w obronie kwiczołów, paszkotów i innych drozdów — A. Rzewuskiego.

Nr 2 — na pierwszej karcie zawiera wynik X konkursu fotograficznego „Łowca Polskiego" w 1938 r., w którym pierwsze miejsce zdobył W. Puchalski, drugie A. Dobrski i trzecie — A. Wiśniewski. Artykułem wstępnym są rozwiązania W. Garczyńskiego na temat — „Śrutem, czy papierem?" — o racjonalnej ochronie gatunków zwierzyny znajdujących się pod opieką myśliwych. Dalej mamy wyczerpujący rzeczowy opis Jaworzyny T. Malickiego — Łowczego P.Z.Ł. na powiat nowotarski p. t. „Jeszcze sprawa Jaworzyny". Następnie znajdzie czytelnik dalszy ciąg opowieści St. Zaborowskiego p. t. „Afryka" i wiersz W. L. von Falkenau „Po twoim tropie", nowelkę E. Niedziałkowskiego „Wyjazd" i nowelkę Inż. W. Lindemanna p. t. „Pogromca" o łasicy. Pozatem numer ten zawiera sporo ciekawych wiadomości podawanych w formie przeglądu wydawnictw, rozmaitości, w rubryce „Z prasy zagranicznej" i t. p.

Myśliwy Nr 1 — zawiera nowelkę o kunie p. t. „Nienasycona" St. Woszczyńskiego, — art. o drobnych kunowatych p. t. „Księga ponowy" Inż. W. Lindemanna „Spotkanie z wydrami" E. Schechtla, wiersz St. Woszczyńskiego „Śnieg", nowelę myśliwską p. t. „Już nie ma Mikity" L. F.

Dalej znajdujemy artykuł „Możliwości łowieckie ziem wschodnich" M. K. Pawlikowskiego i „Naturalne przyczyny nieproporcjonalnego stosunku płci u sarn" S. O. Najmowo, oraz art. K. Nadobrzańskiego „O psach-wilkach w łowisku". Oprócz tego mamy w tym numerze szereg notatek i wzmianek o bardzo ciekawej treści.

„Łowiec" (organ Mał. Tow. Łow.) styczniowy — z okładką ozdobioną pięknie wykonaną głową lisa — poświęcony jest tej właśnie zwierzynie. Na wstępie mamy artykuł J. Rollauera p. t. „Lis bohaterem poematu Goethego oraz wiersz M. Kosielskiego „Lis". Dalej mamy opowiadania W. Gołębskiego „Polowanie z chartami w zimie na lisa", art. A. Sandera „Legalna ochrona lisa". Prof. Dr. M. S. Gutowskiej „Rzut oka na hodowlę lisów srebrzystych w Polsce" Dr. T. Gabryszewskiego „O wściekliźnie u lisa" Lek. wet. B. Strzeleckiego „Świerzb u lisów".

Następnie znajdujemy nowelkę T. Niwickiej „Na podjazdkę" i kartę z albumu poturzyckiego — fragmenty z poematu hr. L. Starzeńskiego „Lis denuncjant". Pozatem w numerze tym znajdujemy szereg korespondencyj i wzmianek poświęconych lisowi. „Karta dla najmłodszych czytelników" zawiera bajkę J. Krasińskiego „Kruk i lis".

WIADOMOŚCI

BUDŻET LASÓW PAŃSTWOWYCH TEMATEM OBRAD KOM. BUDŻ. SEJMU

Rozpatrzony i uchwalony na posiedzeniu Komisji budżetowej Sejmu w dn. 4 lutego (jak o tym szczegółowo donieśliśmy w poprzednim numerze „Ech Leśnych" budżet Lasów Państwowych stał się ponownie tematem dyskusji komisji przy ustawie skarbowej w dn. 8 lutego.

Sprawę Lasów Państwowych poruszył ponownie poseł Barański, który już w dyskusji nad budżetem min. rolnictwa i reform rolnych zapowiadał złożenie wniosku o zwiększeniu wpłaty z Lasów Państwowych nieomal o 10 milionów złotych na cele inwestycji drogowych.

W dyskusji nad ustawą skarbową twierdząc, że wpłaty z przedsiębiorstw państwowych są zbyt małe, ale nie wymieniając żadnego z nich oprócz Lasów Państwowych, oświadczył on, że plan użytkowania Lasów Państwowych jest, jego zdaniem, nieuzasadniony. Podstawy obliczenia wysokości wyrębów pozostają, według opinii posła Barańskiego mgliste.

W ciągu 20 lat, jak sądzi mówca, nie rozwiązano kwestii urządzenia Lasów Państwowych. Odpowiedzialnością za to poseł Barański obciąża ministra rolnictwa p. Poniatowskiego.

Minister rolnictwa i reform rolnych replikował natychmiast na to przemówienie, oświadczając w odpowiedzi p. Barańskiemu, że kilkuletnia wymiana poglądów pomiędzy Min. Rolnictwa a Najwyższą Izbą Kontroli w kwestii, które lasy należy przyjąć za urządzone, a które uważać za nieurządzone — została obecnie wyjaśniona.

Najwyższa Izba Kontroli zgodziła się z poglądem Min. Rolnictwa i przyjęła do wiadomości, iż te nadleśnictwa, które są objęte 20-letnim planem generalnym (a nie tylko 10-letnim planem szczegółowym (należy uznać za urządzone.

Nie mogę się zgodzić zatem z zarzutem — mówił dalej p. minister, — iż znaczna część lasów państwowych jest nieurządzona. Lasy nieurządzone — to skromniutkie resztki, które mają specjalnie zawikłany stan prawny.

Ponieważ odpowiedzialność za racjonalny plan użytkowania lasów państwowych ciąży na ministrze rolnictwa, z całym spokojem minister stwierdza, że rozmiar użytkowania La-

sów Państwowych nie jest nadmierny, a w miarę rozbudowy sieci komunikacyjnej mógłby być jeszcze zwiększony.

Po zakończeniu dyskusji żadnego wniosku w sprawie wpłaty z Lasów Państwowych i planu użytkowania poseł Barański nie postawił. Natomiast gdy doszło do rezolucji przy budżecie ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych zarówno referent tego budżetu pos. Ostafin, jak trzej posłowie: Konieczny, Szymański i Krengelewski zgłosili rezolucje dotyczące wyłącznie Lasów Państwowych.

Referent p. Ostafin zgłosił rezolucję brzmiącą j. n.:

„Sejm wzywa Rząd do zaciągnięcia pożyczki długoterminowej w sumie 40 milionów złotych, rozłożonych ratalnie na najbliższe 5 lat dla Lasów Państwowych. Kwota ta uzupełniona oszczędnościami, jakie trzeba będzie poczynić w normalnym budżecie Lasów Państwowych umożliwi w Polsce rentowność wykorzystania drewna przez rozbudowę przemysłu celulozowego".

Sprawozdawca generalny budżetu pos. Sowiński oświadczył się w zasadzie za tą rezolucją, ale przeciw wskazaniu w niej sumy pożyczki.

Rezolucję uchwalono z tem, że została ona przeredagowana przed wniesieniem na plenum Sejmu.

Poseł Barański wniósł projekt rezolucji w sprawie swoich dezyderatów o gospodarce Lasów Państwowych. Sprawozdawca pos. Sowiński opowiedział się kategorycznie przeciw tej rezolucji. Wobec tego wnioskodawca ostatecznie wycofał ją.

Wreszcie sprawozdawca pos. Sowiński wypowiedział się również przeciw rezolucji trzech posłów: Koniecznego, Szymańskiego i Krengelewskiego o rewizji płac pracowników fizycznych w Lasach Państwowych i układzie zbiorowym pracy, normującym warunki pracy i wynagrodzenia. Wobec sprzeciwu sprawozdawcy autorowie swoją rezolucję wycofali.

W ten sposób projekt budżetu Lasów Państwowych, wpłaty do skarbu i plan użytkowania wchodzą na plenum Sejmu bez zmian, opatrzone jedynie projektem rezolucji posła Ostafina, która jeszcze nie jest zredagowana ostatecznie.

St. Gr.

KODYFIKACJA ZWYCZAJÓW HANDLOWYCH W OBROCIE DRZEWNYM.

Podkomisja Drzewna Polskiego Komitetu Normalizacyjnego opracowuje od kilku już miesięcy kodyfikację zwyczajów handlowych w obrocie drzewnym. Zwyczaje te obecnie różnią się dzielnicowo, a w wielu wypadkach nie są zupełnie ustalone. W innych znów praktyka wymaga specjalnego ich sprecyzowania.

Najlepszym do tej pory opracowaniem były „Normy umowne w handlu drzewnym", wydane przez Izbę wileńską w 1933 roku, opierające się w dużej mierze na szansach wiedeńskich. Również Izba lwowska dokonała kompilacji zwyczajów p. n. „Zwyczaje obowiązujące w handlu drzewnym".

P.K.N. w swych pracach opiera się na powyższych źródłach, a również jako substrat dyskusyjny służą mu referaty prof. Dąbrowskiego, dyr. L. Eisnera z Katowic i projekt nadesłany przez Zrzeszenie Przedstawicieli Handlowych i Komisantów w Warszawie.

Do tej pory Podkomisja ustaliła zakres przedmiotu normy, pojęcie oferty i umowy. Na ostatnim zaś posiedzeniu w dniu 20.I. b. r. przedyskutowano kwestię „siły wyższej", niedotrzymanie umowy, oraz znaczenie terminów „loco" i „franco".

OBOSTRZENIE PRZEPISÓW O OCHRONIE LASÓW, NIE STANOWIĄCYCH WŁASNOŚCI PAŃSTWA.

Na posiedzeniu Sejmu 10.II. odbyło się pierwsze czytanie projektu ustawy wprowadzającej zmiany w rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej z 1927 r. o ochronie lasów, nie stanowiących własności państwa; poczem odesłano projekt do Komisji. Komisja do tej pory nie została jeszcze zwołana.

Zasady proponowane przez Ministerstwo mają na celu w sposób silniejszy przeciwdziałać zmianom rodzaju użytkowania gruntów leśnych.

Tak więc w lasach ochronnych wszelkie zmiany użytkowania są wogóle zakazane. W lasach zaś, nie podlegających ochronie mogą być dokonywane na podstawie zezwolenia lub specjalnego zarządzenia władzy.

Projekt skraca również termin zalesiania gruntów leśnych z trzech do jednego roku. W dalszym ciągu projekt rozszerza na obszary leśne mniejsze niż 30 ha, a 50 ha na kresach wschodnich, które tworzą ciągłe kompleksy łącznie z sąsiednimi lasami, obowiązek zagospodarowania ich w/g planów.

Projekt przewiduje wreszcie zwiększenie sankcji za niewykonywanie obowiązku zalesiania oraz daje władzom wpływ na dobór służby w lasach prywatnych.

Omawiany projekt byłby drugą z kolei nowelizacją rozporządzenia z 1927 r. Pierwsza nastąpiła w dniu 21 października 1932 r.

Do sprawy tej jeszcze powrócimy.

ZJAZD ROBOTNIKÓW.

W dniach od 15—17 stycznia b. r. obradował w Warszawie Zjazd Centralnego Związku Robotników Przemysłu Budowlanego, Drzewnego, Ceramicznego i Pokrewnych Zawodów w Polsce.

Obecni delegaci na Zjeździe z Okręgów, w których przemysł drzewny jest najwięcej rozwinięty obszernie przedstawiali i charakteryzowali warunki płacy i pracy robotników tartacznych, oraz robotników leśnych zatrudnionych przy wyrębie drzewa.

W wyniku obrad Zjazd polecił nowo wybranemu Zarządowi, aby specjalnie zwrócił uwagę na przemysł drzewny, w szczególności, by opracował projekty układów zbiorowych, normujących warunki płacy i pracy.

W sprawie robotników leśnych wysunięto postulat uznania robotników zatrudnionych przy wyrębie drzewa — za robotników przemysłowych. Pociągałoby to za sobą obowiązek odpowiedniego ich ubezpieczenia.

PRZYSŁOWIA O LESIE

Przysłowia nie powstają odrazu. Składają się na nie całe wieki i bogate doświadczenia pokoleń. I ten fakt właśnie jest podstawą, że słusznie nazywamy przysłowia „mądrością narodów". Zawierają one zawsze prawdę w sobie.

Niektóre z nich z biegiem długich lat, wywołujących zmienione warunki życia, są już nie aktualne lub mniej aktualne, ale mimo to tkwi w nich wielka prawda życiowa. I dlatego kulturalne narody chlubią się swoimi przysłowiami oraz przypowieściami i utrzymują je w żywej tradycji.

Polski las w zbiorze przysłów — polskiego Narodu zajął pokaźne miejsce. Oto przysłowia, przypowieści i wyrażenia przysłowiowe o lesie:

— Nauka w las nie idzie.

— Ostrowieckie siano, grabowiecki las, bodaj was piorun trzasł.

— Laski, piaski i karaski ma szlachcic podlaski.

— Ja z nim w pole, a on przed się do lasa.

— Pole ma oczy, a las uszy.

— Byłoby poszło, jak ptak do lasa.

— Przyjechał jak z lasa.

— Rośnie, na las patrząc.

— Po rozum w las nie idą.

— Nie jedna rózga rośnie w lesie.

W najbliższych numerach podamy dalszy wybór przysłów o lesie.

KRONIKA WYDARZEŃ

Z KRAJU

KAPITUŁA ORŁA BIAŁEGO.

Pod przewodnictwem Prezydenta Rzplitej jako, Wielkiego Mistrza orderu Orła Białego, odbyło się d. 8 b. m. na Zamku Królewskim w Warszawie posiedzenie kapituły tego orderu. W posiedzeniu wziął udział Marszałek Śmigły-Rydz, Kardynał Hlond, senator prof. Bartel i minister Beck. Uczczono pamięć ś. p. Ks. Kardynała Kakowskiego i na wniosek Marszałka Śmigłego-Rydza obrano na miejsce Zmarłego Kanclerzem Kapituły Ks. Prymasa Hlonda.

WYBÓR WŁADZ MIASTA ŁODZI.

D. 8 b. m. odbyło się pierwsze posiedzenie nowo obranej rady miejskiej miasta Łodzi. Dokonano wyborów władz miejskich — zostali obrani na prezydenta b. poseł Jan Kwapiński, na wice-prezydenta — Antoni Szewczyk, Adam Walczak i Antoni Pułtal — wszyscy czterej socjaliści, na ławników: z P.P.S. — Malinowski, Andrzejczak, Miłaczewski i Matula, z O.Z.N. — Borucki i Dyszkiewicz, ze Str. Narodowego — Grzegorzak i Zwierzęcki, z Bundu — Milman.

UROCZYSTE POSIEDZENIE SEJMU.

Dla uczczenia 20-ej rocznicy zwołania Sejmu Ustawodawczego w odrodzonej Polsce, dnia 10 lutego odbyło się uroczyste posiedzenie Sejmu, na które przybyli Prezydent Rzplitej profesor Ignacy Mościcki i Marszałek Śmigły-Rydz. Na posiedzeniu wygłosił okolicznościowe przemówienie marszałek Sejmu profesor Wacław Makowski. Następnie Izba uchwaliła bez dyskusji ustawę o uporządkowaniu stanu prawnego na ziemiach odzyskanych. Po przerwie, w czasie której Dostojnicy Państwa opuścili gmach Izby. Sejm odesłał w pierwszym czytaniu kilka projektów ustaw, w tej liczbie o ochronie lasów nie stanowiących własności Państwa i przyjął do wiadomości oświadczenie Marszałka o planie prac budżetowych plenum Izby, rozpoczętych dnia 13 b. m.

POSIEDZENIE SENATU.

Senat zebrał się na posiedzenie plenarne dnia 9 b. m. Na posiedzeniu tym uchwalono projekt ustawy o użyciu broni przez policję. Projekt referował sen. Gnoiński i ustawy o kredytach dodatkowych. Przy dyskusji nad tymi ustawami sen. Rembieliński interpelował rząd, dlaczego nie był reprezentowany na pogrzebie ś. p. Romana Dmowskiego. Premier gen. Składkowski odpowiedział: Rząd, który reprezentuję i za który odpowiadam pamięta tragiczne momenty po śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego. Wtedy to, jak i potem Roman Dmowski, jako ideowy szef Stronnictwa Narodowego dopuścił i tolerował, że Stronnictwo Narodowe usiłowało znieważyć pamięć Marszałka Józefa Piłsudskiego, kiedy bezbronny leżał w ubóstwianej przez cały Naród trumnie. Rząd pamięta o tym i, uważając, że nie ma podstawy obniżać wartości życia ś. p. Dmowskiego, nie miał jednak również możności wzięcia udziału w jego pogrzebie.

PRACE KOMISJI BUDŻETOWEJ SEJMU.

Ostatnie dwa posiedzenia Komisja budżetowa Sejmu poświęciła budżetowi min. skarbu i ustawie skarbowej. Dnia 6 b. m. poseł Sikorski referował budżet min. skarbu. W dłuższej dyskusji zabierali głos posłowie: Barański, Jahoda-Żółtowski, Browiński i inni. Z ramienia rządu przemawiali podsekretarze stanu Kożuchowski i Grodyński.

Pods. st. Kożuchowski wskazał, że preliminarz min. skarbu na 1939/40 rok zawiera 126.610.000 zł wydatków zwyczajnych i 4.852.000 zł wydatków nadzwyczajnych. Mówca zatrzymał się dłużej na wydatkach na administrację skarbową i na sprawie podatku specjalnego. Zadanie utrzymania równowagi budżetowej — mówił — wysuwa się na miejsce pierwsze. Zadanie utrzymania tej równowagi nakłada granice i drogi rozwiązaniu zagadnienia urzędniczego. Również i pods. stanu Grodyński uzasadniał, dlaczego rząd nie może zmienić przepisów o płacach urzędniczych na korzyść pracowników. Ostatni przemawiał, dając wyjaśnienia w sprawach podatkowych dyrektor Lubowidzki.

D. 7 b. m. Komisja wysłuchała referatu posła Sowińskiego o ustawie skarbowej. Po referencie zabrał głos wicepremier Kwiatkowski, który odrzucając wszystkie propozycje i apele o zwiększenie płac urzędniczych, oświadczył, że bije na alarm, ponieważ budżet polski staje się w zawrotnym tempie budżetem konsumcyjnym. W sprawie wydatków personalnych — mówił wice-premier — moi następcy za kilka lat staną przed piekielnym problemem.

Rok nadchodzący — mówił — może stworzyć nam szereg trudności. Wicepremier nie wpada jednak w pesymizm. Możemy — mówi — pokonywać wciąż nowe przeszkody tak, jak to czyniliśmy od dnia odzyskania niepodległości, a również w roku 1937 i 1938. Wice-premier wezwał Komisję do uchwalenia ustawy skarbowej bez zmian w redakcji rządowej. Po dłuższej dyskusji, której



P. Prezydent R. P. i Marszałek Rydz-Śmigły podążają na uroczyste posiedzenie Sejmu, które odbyło się w XX-tą rocznicę otwarcia I-go Sejmu Odrodzonej Polski.



Dzień 5 lutego był poświęcony w całym kraju obchodom propagandowym „Dnia Polaka z Zagranicy" łącznie ze zbiórką powszechną na fundusz szkolnictwa polskiego za granicą. Na zdjęciu — prezes zarządu głównego Towarzystwa Pomocy Polonii Zagranicznej wicemin. Piasecki, podczas przemówienia na uroczystej akademii w sali R. Miejskiej

część odnoszącą się do min. rolnictwa, a w szczególności do Lasów Państwowych, streszczamy na innym miejscu, Komisja ustawę skarbową uchwaliła, wprowadzając za zgodą rządu jedną poprawkę do art. 7 ustawy. W myśl tej poprawki, gdyby były nadwyżki lub oszczędności w budżecie, mają z nich być przyznane dodatki po 200 zł najwyżej na osobę dla funkcjonariuszów państwowych, wojska i policji.

Z KOMISJI BUDŻETOWEJ SENATU.

Komisja budżetowa Senatu d. 7 b. m. uchwaliła demonstracyjnie bez dyskusji budżet min. spraw wojskowych. Referował sen. Dąbkowski, oświadczając, że gdyby konstytucja na to pozwalała, postawił by wniosek o podwyższeniu preliminarza wydatków na Min. Spraw Wojsk. Z kolei przemawiał min. spraw wojskowych gen. Kasprzycki, który też mówił, że budżet wojskowy nie jest wystarczający. Ostatni zabrał głos przewodniczący Komisji, sen. Zarzycki, składając deklarację, że Komisja świadomie i celowo nie chce szeroko i publicznie dysputować nad sprawami wojska, a obserwuje jego rezultaty i owocną pracę na każdym polu.

D. 8 b. m. Komisja budżetowa Senatu obradowała o budżecie Min. Spraw Zagranicznych. Referent sen. Katelbach poruszył zagadnienie prześladowania Polaków w Niemczech. Poparł go sen. Dębski. Wyjaśnień udzielił pods. st. Szembek.

Wreszcie d. 10 b. m. Komisja budżetowa Senatu rozważała budżet min. komunikacji, który referował sen. Miklaszewski. W dyskusji zabierali głos sen. Bartel i min. Ulrych.

DZIEŃ POLAKÓW Z ZAGRANICY.

D. 5 b. m. w całej Polsce odbyły się odchody „Dnia Polaka z zagranicy", znajdujące się pod protektoratem Prezydenta Rzplitej, Marszałka Śmigłego-Rydza i Prymasa Ks. Kardynała Hlonda. Odbyły się we wszystkich miastach uroczyste posiedzenia, a na ulicach kwesta na „Fundusz szkolnictwa polskiego" zagranicą.

ZE ŚWIATA

ZGON PAPIEŻA PIUSA XI

D. 10 b. m. o g. 5 m. 31 zrana zmarł w Watykanie Papież Pius XI w 82-im roku życia. Zgon Ojca Świętego zwanego największym Papieżem nowych czasów, Papieżem polskim, wywołał głęboką żałobę na całym świecie, a szczególnie w Polsce.

Zmarły Papież był przez wiele lat Nuncjuszem Apostolskim w Polsce. Prezydent Rzplitej w depeszy kondolencyjnej do Kolegjum Kardynalskiego pisze: Zgon Wielkiego i głęboko czczonego Pasterza pogrąża w szczególnie bolesnej żałobie naród polski, który na zawsze zachowa pełne czci i wdzięczności wspomnienia skarbów ojcowskiej dobroci i opieki, którymi obdarzył Dostojny Zmarły zarówno w czasie Jego świetnej misji w Warszawie, jak i przez cały czas Jego pełnego chwały panowania Apostolskiego". Papież Pius XI (w życiu świeckim — Achilles Ratti) wstąpił na tron papieski d. 6 lutego 1922 r., panował więc 17 lat.

Marszałek Sejmu Makowski złożył hołd pamięci Zmarłego Papieża na uroczystym posiedzeniu Izby w d. 10 b. m., a przewodniczący Senackiej Komisji budżetowej tegoż dnia zarządził minutę milczenia i przerwę w obradach. Władze wojskowe i administracyjne zakazały na cały czas, aż do pogrzebu Papieża, balów i zabaw. Jedyny kardynał Polak ks. prymas Hlond wyjechał d. 12 b. m.

WOJNA W HISZPANII

W ciągu ubiegłego tygodnia wojska generała Franco zajęły całą Katalonię aż do granicy francuskiej. Rząd republikański z premierem Negrinem na czele przeniósł się do Madrytu i postanowił stawiać opór aż do końca, oddając pełną władzę nad armią i flotą gen. Miaja. Prezydent Hiszpanii Azana udał się z kilku ministrami do Paryża. Wojska gen. Franco zajęły oprócz Katalonii jeszcze wyspę Minorkę.

DEKLARACJA CHAMBERLAINA

Dnia 6 b. m. w izbie gmin premier Chamberlain złożył oświadczenie, że „w wypadku wojny wszystkie siły zbrojne brytyjskie stać będą do dyspozycji Francji zarówno jak siły Francji do dyspozycji W. Brytanii tak, jak oświadczył to minister Bonnet w francuskiej izbie deputowanych.

DESANT JAPOŃSKI

D. 10 b. m. wojska japońskie wylądowały na wyspie chińskiej Hainan w pobliżu wybrzeża południowo-wschodniego Chin. Celem tej okupacji ma być utrudnienie dowozu sprzętu wojennego do Chin.

PRZESILENIE W BELGII

Dnia 9 b. m. podał się do dymisji gabinet belgijski p. Spaaka. Powodem dymisji było żądanie części ministrów usunięcia z gabinetu ministra sprawiedliwości Flamandczyka Martensa, który po zakończeniu wielkiej wojny był skazany na śmierć za zdradę główną, a potym ułaskawiony.

ZWIĄZEK LEŚNIKÓW

POŻEGNANIE DYREKTORA L. P. INŻ. BRONISŁAWA PASZYŃSKIEGO PRZEZ ODDZIAŁ WE LWOWIE

W dniu 14 stycznia b. r. żegnał Oddział Lwowski Związku Leśników Rz. P. Kolegę Inż. Br. Paszyńskiego, ustępującego długoletniego Przewodniczącego tut. Oddziału — z okazji przeniesienia do Dyrekcji Lasów Państw. Okręgu Radomskiego na zaszczytne stanowisko Dyrektora Lasów Państw.

Na uroczystym posiedzeniu Zarządu żegnał ustępującego Przewodniczącego Kolega Insp. Szromba, podnosząc zasługi P. Dyrektora, położone dla rozwoju i żywotności tut. Oddziału.

Dyrektor Inż. Bronisław Paszyński pracował na terenie tut. Oddziału przez przeszło 11 lat, wybierany sześciokrotnie na Przewodniczącego tut. Oddziału. Świadczy to o popularności, jaką cieszył się P. Przewodniczący wśród licznej rzeszy leśników tut. Oddziału.

Szczery kolega w życiu zawodowym — łączył nieprzeciętne zalety charakteru, umysłu, woli i serca z poczuciem godności i honoru leśnika. W ciężkich dla Związku chwilach tarć i różnic, ujawniających się między leśnikami lasów państwowych i prywatnych — nie uchylał się Dyrektor B. Paszyński nigdy od odpowiedzialnej pracy jako Przewodniczący tut. Oddziału, zaskarbiając sobie szczerą sympatię tak najbliższych kolegów i przyjaciół z Związku, jak również szerszych mas leśników.

Dyrektor Br. Paszyński był inicjatorem założenia Kasy Pożyczkowej na terenie tut. Oddziału, która udzielała krótkoterminowych pożyczek członkom Związku, oraz umożliwiała im ratalne nabywanie artykułów pierwszej potrzeby. Kasa ta — założona i prowadzona w okresie braku podobnych instytucji na terenie stowarzyszeń leśnych — cieszyła się wielkim uznaniem wśród leśników tut. Oddziału.

Również organizowany rok rocznie „Dzień Lasu" znalazł w Dyrektorze B. Paszyńskim — na terenie Oddziału Lwowskiego — protektora i realizatora haseł, propagujących kult i umiłowanie lasu polskiego.

Składając życzenia dalszej owocnej pracy na nowym zaszczytnym stanowisku — wręczył Kolega Insp. Szromba na pamiątkę ustępującemu Przewodniczącemu tut. Oddziału — artystycznie wykonany adres wraz z albumem, zawierającym zdjęcia karpackich borów.



ZAWODY ŁUCZNICZE W POZNANIU

W dniu 18.XII.1938 r. odbyły się w Poznaniu w hali krytej zawody łucznicze w konk. Ł 1, tj. 15 m dla pań i panów.

Udział w zawodach wzięli uczestnicy kursu łuczniczego P. W. L. w Poznaniu, wykazując bardzo dobre postępy i rokując dobre nadzieje dla sportu łucznego na przyszłość.

Szczegółowe wyniki z odbytych zawodów są następujące:

Komunikat klasyfikacyjny: Ł. — 1 Panie

1)	Jankowska Bogumiła	P.W.L.	Poznań	68	III
2)	Zdziebłówna Stefania	„	„	46	
3)	Koperska Pelagia	„	„	42	
4)	Mańkowska Antonina	„	„	34	
5)	Kwiecieniowa Irena	„	„	20	
6)	Zalewska Karola	P.P.W.	„	18	
7)	Patkówna Maria	„	„	14	
8)	Grabiańska Jadwiga	P.W.L.	„	3	

Zespołowo I miejsce zdobył P.W.L. Poznań 156 p.

Ł — 1 Panów

1)	Kobusiński Roman	K.P.W.	Poznań	90	III
2)	Szymański Edward	„	„	70	
3)	Skotnicki Zenon	Z.H.P.	„	63	
4)	Łuczak Zugmunt	P.W.L.	„	61	
5)	Mańkowski Marian	„	„	55	
6)	Walewski P.	K.P.W.	„	52	
7)	Trampler Tadeusz	P.W.L.	„	44	
8)	Kiełczewski Bohdan	„	„	41	
9)	Nowak Władysław	Z.H.P.	„	34	
10)	Gołencki Bolesław	P.W.L.	„	29	
11)	Stenzen Leon	„	„	28	
12)	Nawrocki Leon	„	„	22	
13)	Kwiecień Józef	„	„	22	
14)	Ławal A.	K.P.W.	„	20	
15)	Jezierski Marian	Z.H.P.	„	3	

Zespołowo I miejsce zdobył zespół K.P.W. 212 p.; II miejsce zdobył zespół P.W.L. 160 p.; III miejsce — K.H.H.P. — 100 p.; IV miejsce — P.W.L. — 98 p.

Uwagi o żywieniu dietetycznym

Wychudzenie. W celu racjonalnego zwalczania wychudzenia należy ustalić przyczyny, które do tego stanu prowadzą. Jeżeli przyczyną wychudzenia będzie rozwijająca się gruźlica lub nowotwór złośliwy to nawet najskrupulatniejsze stosowanie diety nie doprowadzi do pożądanych wyników, bez zastosowania odpowiedniego leczenia. To samo można powiedzieć o wychudzeniu przy cukrzycy lub wskutek długotrwałych biegunek. Poza tym wychudzenie może być spowodowane upośledzonym apetytem. Tę postac wychudzenia najłatwiej można zwalczać odpowiednią dietą tuczącą.

W przeciwieństwie do diety obchudzającej dieta tucząca powinna w małej objętości pożywienia dostarczyć organizmowi odpowiednią ilość składników ciepłotwórczych. W tym też celu zwiększamy dodatek tłuszczu do potraw w postaci masła, śmietanki, oliwy. Należy jednak pamiętać, iż zbyt tłuste pożywienie może doprowadzic do zaburzeń żołądkowo-jelitowych i wzbudzać niechęć do jedzenia — zachowanie umiaru w dawkowaniu tłuszczu uchroni przed wymienionymi skutkami.

Ponieważ węglowodany łatwo zamieniają się w naszym organiźmie na tłuszcz oraz wywierają pewne ochronne działanie na nasze tkanki — wszystkie więc produkty o większej ich zawartości jak cukier, mąki, kasze, mają tu doskonałe zastosowanie.

Wychudzeni ze zmniejszonym apetytem nie mogą naraz przyjmować większe ilości pożywienia, zachodzi więc potrzeba podawania mniejszych porcji w małych odstępach czasu np.: co dwie godziny.

Potrawy przy diecie tuczącej muszą być specjalnie dostosowane do indywidualnego upodobania chorego. Niektórzy wychudzeni mają niechęć do stałych pokarmów — należy wtedy podawać pożywienie w postaci płynno-papkowatej.

W przyrządzaniu potraw należy zwrócić uwagę na dodatki pobudzające apetyt oraz na dodatki ciepłotwórcze. Do dodatków pobudzających apetyt należą: kwasy naturalne (sok z cytryny, kwaszonych ogórków, kapusty, buraków), wywary z mięsa, grzybów, jarzyn, sól kuchenna, ostre sery, wszelkiego rodzaju grzanki. Jako dodatki ciepłotwórcze należy wymienić masło, śmietanę, żółtka, oliwę.

Do przyrządzania diety tuczącej możemy używać wszystkich produktów bez specjalnych ograniczeń, wybór zależny będzie od upodobania chorego oraz od tego, czy przyrządzamy dietę o konsystencji stałej, czy też płynno-papkowatej.

Dna. (artretyzm). Cierpienie to zaliczamy do szeregu schorzeń powstających na tle uczulenia organizmu na nieznane indywidualne czynniki, które zostają wprowadzone do naszego organizmu z pożywieniem lub powstają w nim w przebiegu przemiany materii. W związku z indywidualnym uczuleniem organizmu chorzy mają różne poglądy na szkodliwość różnych produktów spożywczych, z czym należy się liczyć przy stosowaniu diety przeciwdnawej.

Chorzy na dnę mają skłonność do zatrzymywaniu kwasu moczowego w tkankach, szczególnie w stawach, które ulegają zmianom zapalnym.

Ponieważ kwas moczowy jest szkodliwy dla chorych dnawych, należy dążyć do zmniejszenia wytwarzania się go w organiźmie oraz do zwiększenia jego wydalania.

Niektóre produkty prowadzące do znacznego wytwarzania się kwasu moczowego jak: grasica, wątroba, nerki, płuca, ozór, gołąb, sardynki, sardele, szprotki, śledzia, kakao, czekolada, herbata, kawa należy usunąć z diety przeciwdnawej.

Z mięsa i ryb również wytwarza się kwas moczowy choć w mniejszej ilości niż z poprzednio wymienionych produktów. Mięso czarne i białe oraz ryby prawie w jednakowej mierze przyczyniają się do wytwarzania kwasu moczowego. Jednak w naszym klimacie mięso czarne jest bardziej szkodliwe dla chorych dnawych, ponieważ kwas moczowy po spożyciu mięsa czarnego zostaje wydalony z organizmu w ciągu 4 — 7 dni, a po spożyciu mięsa białego w ciągu 2 — 3 dni.

Sposób przyrządzania mięsa i ryb ma również wpływ na ilość wytwarzającego się kwasu moczowego.

Kwas moczowy powstaje z innych związków purynowych, które w czasie gotowania mięsa w połowie przechodzą do rosołu, przeto po spożyciu mięsa gotowanego wytwarza się w organiźmie mniej kwasu moczowego, niż po spożyciu mięsa inaczej przyrządzonego. Nie należy zatym w diecie przeciwdnawej podawać rosołów, które zawierają dość dużo związków purynowych. Jarzyny strączkowe i grzyby zawierają związki purynowe, natomiast jarzyny zielone, produkty zbożowe, mleko, pomidory, cukier są ich pozbawione. Niektóre jarzyny, jak szparagi, szpinak, zawierają pewną ilość związków purynowych, jednak mniej niż mięso.

(D. c. n.)

MODA



Najmodniejsza sukienka plisowana

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. „K. Pil-cz". „Urywki z notatek leśnika" szlachetne w tendencji, nie nadają się jednak do druku w „Echach Leśnych". Być może, następne próby będą udatniejsze, proszę się więc nie zrażać, pisać wiele — dla siebie na razie — bo zdaje się, że pisać warto. Z czasem może będziemy drukowali.

P. Józef Jałocho, w Pińsku. List Pana skierowaliśmy do Dyrekcji Naczelnej L. P. Może więc zechce się Pan tam zwrócić listownie po decyzję. Podajemy adres: Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych, ul. Wawelska 54, Warszawa 22.

P. Reniakiewicz Kazimierz — Pański projekt mundurów dla funkcjonariuszów Lasów Państw., opracowany b. starannie pozwoliliśmy sobie przesłać do Biura Organizacji Dyrekcji Naczelnej L. P., które zajmuje się sprawą opracowania odnośnego zarządzenia służbowego.

Przy okaczji łączymy miłe pozdrowienia.

Pan gajowy S. L. — Zupełnie przychylamy się do wywodów Pana, zawartych w liście, skierowanym do „Niwy Leśnej". Tylko ludzie o małej kulturze, o małym duchu — starają się podkreślać niedelikatnie różnice swych stanowisk. Przy okazji pozwalamy sobie przypomnieć, iż mocą uchwały W. Zjazdu Delegatów w Radomiu w 1938 r. na członkach związku ciąży obowiązek zwracania się do gajowych przez „Pan". Łączymy miłe pozdrowienia i serdecznie dziękujemy za zaufanie.

P. L. Owczarski. Nowela „Wakacje Anny" została zakwalifikowana do druku. Pozostałe utwory — na razie nie do druku.

OFIARY

Natorski Stanisław, pow. Parczew — na pomoc zimową złożył **zł. 3.**

Funkcjonariusze N-twa Kijowiec złożyli na **FOM — zł 70.**

Gramy w brydża

ZASADY GRY.

W zwykłej partii brydża biorą udział cztery osoby. Do gry służy pełna talia, złożona z 52 kart. Z 4-ch kolorów, które mamy w talii, najniższym jest trefl ♣ kolejno wyższym karo ♦, następnie kier ♥ i najwyższym pik ♠.

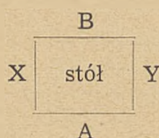
Każdy kolor złożony jest z 13 kart, z których najstarszą jest As, a następnie kolejno młodsze: król (k), Dama (D), Walet (W), 10, 9, 8, 7, 6, 5, 4, 3 i 2.

Pięć najstarszych kart, tj. As, K, D, W i 10 nazywamy „honorami", resztę od 9-ki do 2-ki — młódkami; z honorów — K, D i W noszą nazwę figur.

Pierwszą czynnością w grze jest tworzenie stołu, tj. losowanie i wybór miejsca. W tym celu rozkładamy na stole talię kart koszulkami do góry, poczem każdy z 4-ch grających wyciąga jedną kartę. Wybiera miejsce i rozdaje karty ten, który wyciągnął kartę najstarszą. Naprzeciw niego siada gracz, mający kolejną młodszą kartę.

Dwaj pozostali siadają również naprzeciw siebie, przy czym mający starszą kartę ma prawo wyboru miejsca. W razie wyciągnięcia przez kilku graczy kart jednakowej wartości, decyduje wyższy kolor. Jeśli np. wyciągnięto 2 trefl i 2 karo — za starszą uważa się 2 karo. Weźmy przykład utworzenia stołu.

Jeśli 4-ch graczy, których oznaczymy literami A. B. X i Y, wyciągnęło następujące karty: A — asa pik, B — 9 kier, X — 8 kier, Y — karo, to A wybiera miejsce, B siada naprzeciw, zaś z 2-ch pozostałych X ma prawo wyboru miejsca (ma wyższy kolor); stół więc wyglądać będzie następująco:



Powyższy schemat stosować będziemy we wszystkich przykładach. Graczy A i B nazywamy partnerami, zaś X-a i Y-ka w stosunku do AB przeciwnikami, lub kontrpartnerami; analogicznie X i Y są dla siebie partnerami, zaś przeciwnicy ich — to gracze A i B. Okres gry, w czasie którego gracze nie zmieniają miejsc przy stole nazywa się robrem; celem gry jest wygranie robra.

Cała gra składa się z 3-ch robrów, tj. każdy gracz musi grać z pozostałymi po jednym robrze.

Po zajęciu miejsc rozdający (A) miesza (tasuje) karty, następnie daje je do przełożenia (zebrania) przeciwnikowi, siedzącemu z prawej strony (Y-kowi), poczem rozdaje po jednej w kierunku ruchu wskazówki zegara, zaczynając od przeciwnika siedzącego z lewej strony (X-a).

Wobec tego, że graczy jest 4-ch otrzymują oni po 13 kart, z czego w rozgrywce powstaje 13 lew. Ze względów praktycznych używa się przy brydżu 2-ch talii — na zmianę. Podczas rozdawania, partner rozdającego siedzący naprzeciw (B), miesza drugą talię i kładzie ją po swej prawej stronie.

Jeśli A rozdawał pierwszy, to po pierwszej rozgrywce, następne rozdanie wykona X, trzecie rozdanie B itd.

Lewa powstaje z 4-ch kart; — jednej, położonej przez wychodzącego i 3-ch, dołożonych przez pozostałych graczy kolejno, w kierunku ruchu wskazówek zegara. Z wyjątkiem 1-go wyjścia, zawsze wychodzi ten z grających, który wziął poprzednią lewę. O regułach 1-go wyjścia będzie jeszcze mowa. Lewę bierze gracz, do którego należy najstarsza z 4-ch położonych kart. Jeśli ktoś dorzuca starszą kartę od leżących już na stole, nazywa się to „przebijaniem".

Lewy partnerów dolicza się razem jako lewy wspólne. Dążeniem zarówno jednej, jak również drugiej strony będzie uzyskanie możliwie największej ilości lew w każdej rozgrywce.

J. Sapiecha.

Kącik historyczny

20 luty 1919.

Pierwszy Sejm, wybrany w dniu 9.II. 1919 na mocy dekretu Naczelnika Państwa J. Piłsudskiego zaraz po zebraniu się i wyborze władz ogłosił się suwerenną władzą ustawodawczą Państwa, a zarazem jednomyślnie zwrócił się do Piłsudskiego z prośbą, aby ten nadal zechciał pełnić obowiązki Naczelnika Państwa. Obowiązki te Piłsudski pełnił od 11 listopada 1918 roku na mocy dekretu Rady Regencyjnej, czyli władzy utworzonej przez byłych okupantów, obecnie wola narodu powierzała mu nadal najwyższą władzę w Państwie. Warte zapamiętania jest to, że Sejm występował jednomyślnie, mimo, że większość mieli w nim polityczni przeciwnicy Piłsudskiego oraz mimo, że Piłsudski, natychmiast po zebraniu się Sejmu, złożył na jego ręce swą władzę. Nie było więc żadnych przeszkód do wybrania „swego" człowieka, lecz właśnie w tej decyzji Sejmu widać wyraźnie, iż żadnego innego człowieka, który mógłby wziąć na siebie nadludzki ciężar władzy w ówczesnych stosunkach — nie było. Na szczęście dla Polski Piłsudski ofiarowaną sobie władzę przyjął i zdołał, mimo niesłychanych trudności, wyprowadzić Państwo z początkującego chaosu i zwycięsko przy tym zakończyć wszystkie, toczone w tym czasie wojny.

B. S.

Humor

TRAFIŁ BAŻANTA.

Pan Aleksander, małomiasteczkowy aptekarz, znany w okolicy pudlarz, będąc na gremialnym polowaniu wypalił do bażanta, który się wzbił jak rakieta:

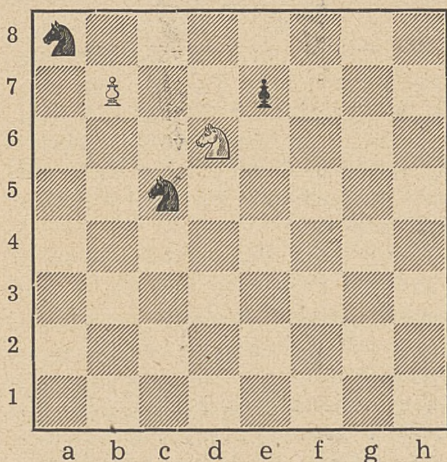
— Ależ ja trafiłem tego bażanta, pióra nawet poleciały.

— Tak — rzecze sąsiad — pióra poleciały, ale razem z bażantem.

Z PAMIĘTNIKA MYŚLIWEGO.

„Po kilkugodzinnym, uciążliwym marszu po grudach, doszliśmy wreszcie do tak rzadkiego lasu, że nie było ani jednego drzewa". *(kb)*

Gramy w szachy



e) Skoczek ♘ ♞ = S

Do tak zwanych lekkich figur, oprócz gońca, zalicza się również skoczek, zwany w staropolszczyźnie również jeźdźcem, lub koniem. Na naszym diagramie czarny skoczek, stojący na polu c5, może wykonać następujące posunięcia: Sc5a6, Sc5x b7, Sc5-d7, Sc5-e6, Sc5-e4, Sc5-d3, Sc5-b3, Sc5-a4. Jest to największy zasięg tej figury. Biały Sd6 ma już mniejsze możliwości, gdyż ma tylko 7 pól do dyspozycji: jakie?

f) Pion ♙ ♟

Pion, nazywany przez Kochanowskiego w „Szachach" pieszkiem, albo drabem jest najsłabszą figurą na szachownicy; posuwa się on tylko o jedno pole naprzód i tylko po liniach prostych, zaś bije również o jedno pole na liniach skośnych. O ile stoi na swym pierwotnym stanowisku, to jest na 2 lub 7 linii może iść o 2 pola naprzód. Przyjrzyjmy się czarnemu pionowi e7, ma on trzy posunięcia: e7-e6, e7-e5 i e7xd6. Ale ten skromny pion nosi buławę hetmańską w tornistrze, gdyż dochodząc na pierwszą lub ósmą linię zamienia się w figurę. Takim pionem jest pion b7. Ma on duże możliwości, a więc: b7-b8 i tu może się zamienić w H. W. G. lub S. Podobnie po posunięciu b7x a8 H, W, G lub S.

Radio

Niedziela, dn. 19.II. — 13.15 Muzyka obiadowa. W przerwach — „F.I.S." — transmisja z Zakopanego skoków narciarskich. *15.00 „Z wędrówki po gospodarstwach poleskich".* 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie. 21.20 Muzyka taneczna ze Lwowa. 21.55 „Łątki radiowe" — wesoła audycja ze Lwowa. 22.30 Muzyka taneczna. 23.05 „F. I. S." — ostatnie wiadomości

Poniedziałek, dn. 20.II. — 12.03 Audycja południowa. 15.30 Muzyka obiadowa. 17.20 Dla każdego jest miejsce w pracy społecznej — pogadanka. 17.40 Muzyka taneczna w wyk. Zesp. Pawła Rynasa. *18.00 „Dziwne objawy u zwierząt".* 18.30 Muzyka taneczna. 19.00 „Bilans „F.I.S.-u" — pogadanka. 19.40 Koncert rozrywkowy z Katowic. 23.03 „F. I. S." — ostatnie wiadomości

Wtorek, dn. 21.II. — 15.30 Muzyka obiadowa z Łodzi. 16.45 W barwnym świecie kryształów — pogadanka. 17.30 „Z pieśnią po kraju". *18.00 „Skrzynka rolnicza".* 19.00 Koncert rozrywkowy. 22.25 „Śledź" — muzyka taneczna.

Środa, dn. 22.II. — Audycja południowa. 15.30 Muzyka obiadowa z Wilna. 16.20 Dom i szkoła: Gawęda dr Antoniego Karpowicza. *18.00 „Meteorologia dla rolników".* 18.40 „Dyskutujmy". 21.00 „W rocznicę urodzin Chopina"—koncert. Transmisja do Francji, Łotwy, Niemiec, Norwegii i Szwajcarii. 22.05 Koncert kameralny.

Czwartek, dn. 23.II. — 11.25 Wiedeń w pieśni — koncert z płyt. 15.15 Kłopoty i redy: „Plotki, plotki" — dialog. 15.30 Muzyka obiadowa z Katowic. 17.10 Samochód pędzony drzewem — pogadanka. *18.00 Audycja dla młodzieży wiejskiej.* 18.30 Muzyka lekka i muzyka poważna — gawęda muzyczna. 19.00 „Pociąg w nieznane" — koncert rozrywkowy ze Lwowa. 22.10 Folklor różnych narodów. 23.05 Koncert Poznańskiego Chóru Katedralnego pod dyr. ks. dr Wacława Gieburowskiego.

Piątek, dn. 24.II. — 11.25 Zimowe nastroje — koncert z płyt. 12.03 Audycja południowa. 15.30 Muzyka obiadowa z Poznania. 17.02 Jak się pisze testament — pogadanka. *18.15 Nowiny leśne — opr. L. Chocifowski.* 19.00 Koncert rozrywkowy. 21.00 Chór Polskiego Radia pod dyr. St. Nawrota.

Sobota, dn. 25.II — 12.03 Audycja południowa, 15.30 Muzyka obiadowa ze Lwowa. *18.00 Skrzynka rolnicza.* 18.30 Audycja dla Polaków zagranicą. 19.15 Polska muzyka operetkowa. 21.00 Fantazja cygańska — transm. z Budapesztu. 21.35 Godzina niespodzianek. 22.35 Koncert rozrywkowy.

Warunki prenumeraty tygodnika „Echa Leśne" miesięcznie 1,50 (ulg. 1.—), kwartalnie 4,50 (ulg. 3.—), rocznie 18.— (ulg. 12.—). Numer pojedyńczy 50 gr, z „Niwą Leśną" 75 gr Konto czekowe „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P.K.O. Nr 5.755.

Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp. — Redaktor **inż. MARIAN SOSNOWSKI**

144 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10, tel. 644-59 i 592-40.